

XXV Zjazd KP Ukrainy zakończony

MOSKWA (PAP)
W piątek zakończył się w Kijowie XXV Zjazd KP Ukrainy. Wytwarzając plany na przyszłość Zjazd rozpatrzył konkretne propozycje, zmierzające do dalszego rozwoju gospodarki, nauki i kultury republiki. Delegaci jednogłośnie zaaprobowali projekt KC KPZR na XXV Zjazd KPZR.
Zjazd wybrał Komitet Centralny i Komisję Rewizyjną KP Ukrainy. Odebrał się Plenum KC, na którym i sekretarzem KC KP Ukrainy wybrano Władimira Szerbickiego.

Wyzwolenie Angoli coraz bliższe

Sily zbrojne Ludowej Republiki Angoli kontynuują ofensywę na froncie południowym. W Luandzie poinformowano o zajęciu przez wojska LRA miasta Luso — ważnego węzła kolejowego na magistrali, przecinającej Angole ze wschodu na zachód.
Obecnie wojska LRA kontrolują już całą tę linię kolejową. Prowadzi się prace remontowe w celu wznowienia ruchu pociągów.
Obecnie oddziały MPLA znajdują się już na froncie południowym o 200 km od pozycji wojsk RPA, które na południowym krańcu Angoli utworzyły system obronny, rozmieszczając w nim kilka tysięcy żołnierzy. Mają oni bronić zapory Caluague i systemu hydroenergetycznego na rzece Kunene. Agencja Reutersa pisze, że nie wiadomo czy MPLA będzie prowadziła ofensywę przeciwko wojskom RPA czy też podejmie wysiłki dyplomatyczne w celu doprowadzenia do wycofania się tych wojsk z Angoli.
W stolicy Jemenu, Sanie, poinformowano oficjalnie o uznaniu przez rząd tego kraju Ludowej Republiki Angoli.

Na tropie złodziei dzieł Picassa?

Sledztwo w sprawie kradzieży 119 dzieł Picassa z pałacu pańskiego w Avinionie dało już pierwsze rezultaty. Rzecznik policji francuskiej oświadczył, że odnaleziono w Nimes ciężarówkę, którą przestępcy wykorzystali do transportu obrazów. Ustalono, że jest ona własnością jednej z firm w Marsylii, wypożyczającej samochody. Sledztwo trwa.

H. Kissinger

o aferach

CIA i Lockheed

oraz o Angoli i ChRL

Sekretarz stanu USA Henry Kissinger wystąpił w czwartek wieczorem na konferencji prasowej w Waszyngtonie. Skrytykował on ostro komisję Izby Reprezentantów d/s wywiadu za ujawnianie dostarczonych jej przez administrację poufnych dokumentów i — jak to określił — „całkowicie nieodpowiedzialne postępowanie”. Mówiąc o lapówkarskiej aferze koncernu lotniczego Lockheed, sekretarz stanu potępił fakt udzielania lapówek politykom zagranicznym, ale dodał, że przeciwny był ujawnianiu tej sprawy ze względu na jej szkodliwe dla szeregu krajów reperkusje.

Omawiając sytuację w Angoli, Kissinger przyznał, że „MPLA najwyraźniej osiąga zwycięstwo”. Dodał jednak, że fakt ten nie wpłynął na zmianę stanowiska amerykańskiego i USA nadal odmawiać będą uznania rządu w Angoli. Sekretarz stanu stwierdził, że ostatnie zmiany w kierownictwie ChRL, konkretnie zaś nominacja Hua-Kuo-fenga na stanowisko p. o. premiera, zaskoczyły administrację waszyngtońską, lecz wyraził pogląd, że nie wpłyną one w zasadniczy sposób na stan stosunków między USA a ChRL.



Fot. I. Sosnowski

NIE BYŁOBY Kaplicy Zygmuntońskiej, ani koronkowych sztuków Baltazara Fontana na gotyckich sklepieniach w sali jego imienia; nie byłoby podcieni w Sukiennicach, a nie wiadomo nawet, czy Wawel miałby szansę czarować nas swym renesansowym pięknem, gdyby?...

No właśnie, gdyby istniał urząd konserwatora miejskiego w swym współczesnym wydaniu. Wszak z dzisiejszego (konserwatywnego, przepraszam, konserwatorskiego) punktu widzenia, każdy z tych przedsięwzięć byłoby barbarzyństwem naruszającym wcześniejszą, zabytkową architekturę.

Dziwnie nam się zdeformował ten urząd, którego istotą — od Rafaela, konserwatora Rzymu poczynając — było przeciwieństwo przywracanie zabytkom kształtu dawnej piękności, a który dziś bliższy jest obowiązkom cerbera, wydającego łaskawe zezwolenia na renowację świątobliwych, a próchnięjących ruin.

Nie wydaje się, by ministerialne uprzywilejowanie konserwatorów ku takim zmiernym celom. Zniszczenia wojenne, niepokój o zachowanie ciągłości historycznej i tożsamości narodowej, stanęły u źródeł powołania tych urzędów, ale mam wrażenie, że NA PALI SPOŁECZNEJ WRAZLIWYCH DOSZŁO DO PRZEJAWÓW HISTERYCZNEJ WRZĄDY, A NAWET PEWNEGO TERRORU PARALIZUJĄCEGO NAJLEPSZE INTENCJE RZECZYWISTYCH KONSERWATORÓW, TO ZNACZY TYCH, KTÓRZY PRAGNĘLIBY ODRESTAUROWAĆ I NADAĆ ZABYTKOM NOWE W FUNKCJE, BO DO JASNIĘPĄSKICH SALONÓW POZA MUZEAMI WRACAĆ JUŻ NIE ZAMIERZAMY, O CZYM TAKŻE WARTO PAMIĘTAĆ.

Kraków, ze swą „półfeudalną obyczajowością i pańszczyznymi tradycjami” był tej wrzawy nieraz przejawem, i na tych łamaczach, a także na sejmowym forum Rzeczypospolitej, przed 25 laty pisarz i komunista Adam Polewka tak charakteryzował jej rodowód: „Upóźnienie gospodarce Krakowa i jego zapleczu, tworzyło wśród większości inteligencji typ umysłowości chorej, pełnej pretensjonalności, zarozumiałego tradycjonalizmu, bezproduktywnych marzeń o wielkości, tworzyło inteligentnie buntownicze, które szamotało się w atmosferze mieszczańskiej i uważało za swój protest społeczny „zielone baloniki”. Gdyby Kraków i jego zapleczu były okręgami przemysłowymi (...) z zabytków i pomników historii, niewątpliwie pięknych i drogowanych, nie robiono by w literaturze programów ideologicznych i politycznych...”

Przemysł już jest, ale ciągłoty do trwania w historycznym rezerwie. Konserwatorska opieka objęła w wielu przypadkach, nie tylko najpiękniejsze zabytki architektury, ale także pewne mieszczańskie typy umysłowości, których powtórna nobilitacja przynosi spore szkody.

Casus Podgórze

Klasycznym przykładem niech będzie taka oto notatka zamieszczona przez „Echo Krakowa” z 10 grudnia 1975, której rozwinięciem było późniejsze, również publiczne pytanie tytułowe:

„Podgórze — w rękach burzymurków? „Wielkie zainteresowanie i gorącą dyskusję wywołała prelekcja znanego urbanisty doc. dra Janusza Bogdanowskiego, który mówił w ub. czwartek w Tow. Miłośników Historii i Zabytków Krakowa na temat projektu przebudowy starego Podgórze.”

(DALSZY CIĄG NA STR. 3, 4, 5)

STEFAN
CIEPLY

NIE BÓJ SIĘ ŚWIEŻEGO POWIETRZA...

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

GAZETA Południowa

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

14. 15. II. 1976 R.
NR 36 (8664)
ROK XXVIII
CENA 1 ZŁ
WYD. A,
NAKL. 322.210 EGZ.

SOBOTA — NIEDZIELA

magazyn



E. Gierek w Radomiu

13 bm. I sekretarz KC PZPR Edward Gierek przebywał w Radomiu.

W towarzystwie I sekretarza KW PZPR Janusza Prokopiaka i wojewody Romana Maćkowskiego zwiedził nowy wydział produkcji maszyn do pisania Zakładów Metalowych im. gen. Waleria, które znane są także z produkcji maszyn do szycia „Lucznik”. W br. te największe w woj. radomskim zakłady wyprodukują m. in. ok. 350 tys. maszyn do szycia oraz 83 tys. maszyn do pisania, czyli o 12,8 proc. więcej niż w r. ubiegłym. Nie jest to jeszcze ostatnie słowo załogi.

Następnie I sekretarz KC PZPR odwiedził Zakłady Przemysłu Skórzanego „Radokór”. Edward Gierek interesował się tu szczególnie sprawą jakości i nowoczesności obuwia. W rozmowie z przedstawicielami dyrekcji i załogi podkreślił, że zasadniczą sprawą jest dostosowanie fasonów obuwia do rosnących wymagań klientów oraz solidne wykonanie każdej pary butów. Ostatnio w zakładzie tym nastąpiła znaczna poprawa jakości wytwarzanych butów.

I sekretarz KC PZPR zwiedził także niektóre nowo wznoszone osiedla mieszkaniowe rozwijającego się 177-tysięcznego miasta. W budowie znajdują się obecnie m. in. osiedla „Ustronie” (CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Nieudany przewrót w Nigerii

PARYŻ, LONDYN, ALGIER (PAP)

Według doniesień radia nigeryjskiego, grupa oficerów dokonała w nocy z czwartku na piątek przewrotu wojskowego w Nigerii, odsuwając od władzy gen. Murtala Muhammeda, który w lipcu ub. roku obalił rząd gen. Yakubu Gowona. Oficer, który nie ujawnił swego nazwiska, poinformował przez radio, że granice Nigerii zostały zamknięte i że w kraju wprowadzono godzinę policyjną od zmierzchu do świtu. Nie ujawnił jednak, kto stoi na ciele przewrotu.

Przewrotu dokonała grupa wojskowych, która otoczyła pałac prezydenta i zawiadnęła wszystkimi neutralnymi ośrodkami w stolicy kraju — Lagosie. W czasie zamachu stanu wywiązała się strzelanina i — jak informują radiostacje afrykańskie — są ofiary w ludziach.

Natychmiast po przejęciu władzy grupa wojskowych pozabawiła ministrów wszystkich funkcji. Ten chwytak od czasu uzyskania niepodległości zamach stanu, którego tu nie jest bliżej znane, obserwowany jest z bardzo dużą uwagą przez wszystkie stolice afrykańskie. Warto

przypomnieć, że Nigeria jest jednym z najlepiej rozwiniętych państw w Afryce.
Po południu agencja Reutersa donosiła z Lagos, że sytuacja w tym mieście nadal jest niejasna i toczą się walki wokół kwatery głównej administracji wojskowej.

Radio Kaduna (miasto na północy Nigerii) poinformowało, że dowódca pierwszego dywizjonu armii nigeryjskiej, gen. Julius Alani Akinrinade miał otoczyć swoimi wojskami Lagos i rozpocząć działania przeciwko zamachowcom. Nadal nie ma wiadomości o losie dotychczasowego szefa państwa nigeryjskiego, gen. Murtala Muhammeda.

Według komunikatu radia Lagos, nadanego o godz. 18.20 czasu warszawskiego, płk Dimka, który stał na ciele rebeliantów, został aresztowany.

Rząd federalny miał opanować sytuację. Oczekuje się dalszych komunikatów Najwyższej Rady Wojskowej, która odbywa właśnie posiedzenie. Krótki komunikat radiowy opublikowany (CIĄG DALSZY NA STR. 2)

CDU/CSU grabarzem umów w Polska?

Decyzją „ekipy kierowniczej CDU/CSU” w której CDU i CSU posiadają równą ilość głosów a która obradowała w piątek w Bonn, chadecja w RFN potwierdziła negatywny stosunek do porozumień z Polską, Rzecznik CDU/CSU, Weiskireh oświadczył, że „ekipa kierownicza” potwierdziła stanowisko zajęte przez Helmuta Kohla w Bundestagu, w listopadzie ub. r.

W najbliższych wtorek „ekipa kierownicza CDU/CSU” zbierze się ponownie, aby wraz z szefami rządów krajów, pozostających pod władzą CDU i CSU, uzgodnić stanowisko w Bundesradzie. Dotychczas cztery spośród sześciu krajów chadeckich zapowiedziały, że 12 marca będą głosowały przeciwko umowom. Nadal niejasne jest stanowisko Saary i Dolnej Saksonii.

Min. spraw zagranicznych Genscher zapowiedział, że w najbliższych dniach przekaże przewodniczącym ośmiu komisji Bundesratu pismo, w którym jeszcze raz szczegółowo udzielił odpowiedzi na zastrzeżenia chadeckiej większości Bundesratu, sformułowane w 11 punktach w listopadzie ub. roku.

Ireny Kwiatkowskiej 40 lat na scenie

Jedną z najpopularniejszych artystek naszej sceny. ekranu i estrady — Irena Kwiatkowska obchodziła 13 bm. 40-lecie pracy artystycznej.

W uznaniu osiągnięć artystycznych została udekorowana Orderem Sztandaru Pracy II Klasy. I. Kwiatkowska debiutowała w stołecznym Teatrze Powszechnym. Prawdziwy rozkwit talentu artystki nastąpił po wojnie, kiedy związała się z krakowskim kabaretem „Siedem kotów”.



Red. R. Malinowski

donosi:

Biathloniści też w... ogonie

Stojąc w świeżo spadłym, głębokim śniegu na trasie biathlonowej sztafety w Seefeld układał już sobie tytuł dzisiejszej korespondencji — piątek, trzynastego. Trzynaste miejsce sztafety, efektywny tytuł zepsuł mi dopiero bięgniący na ostatniej zmianie W. Truchan, który prześcignął zawodnika Wielkiej Brytanii i w ten sposób wyprzedził nas na 12 pozycji. Był to najgorszy bieg w historii polskiego biathlonu — nigdy jeszcze, na mistrzostwach świata, czy olimpiadach Polacy nie wypadli tak kompromitująco słabo.

Na treningach nasi reprezentanci spisali się bardzo dobrze, doskonale strzelali, a trener Zieba chodził rozpromieniony. (CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Od jutra sprawdzamy listy wyborcze

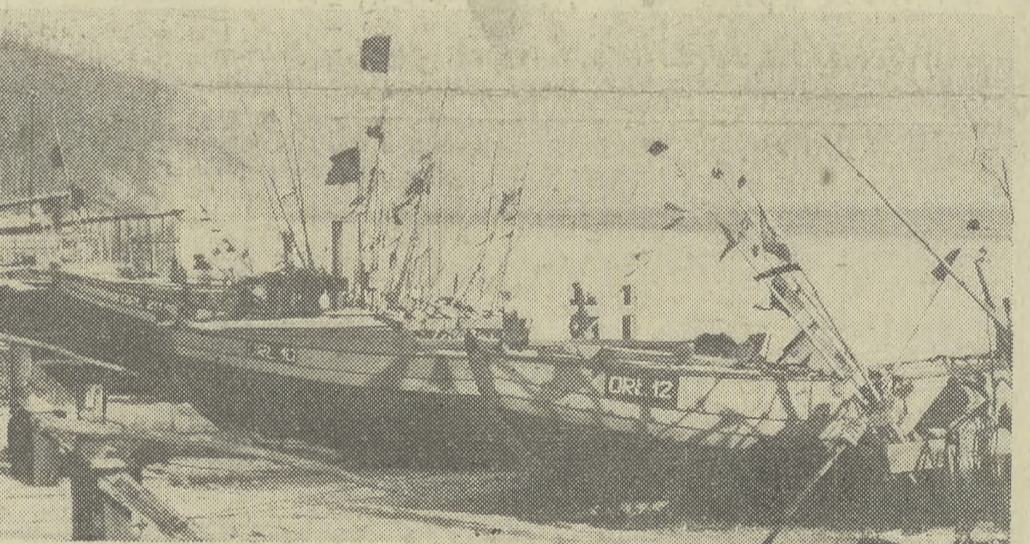
(INF. WL.) Wczoraj odbyło się posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Wyborczej w Krakowie oraz Okręgowych Komisji Wyborczych nr 32, 33 w Krakowie. Komisje przyjęły do wiadomości informację o tym, że do dnia 9 lutego br. listy wyborcze obejmowały w województwie miejskim krakowskim 828.089 osób, z tego 511.163 osób mieszka w samym Krakowie.

Komisje przyjęły do wiadomości również informację o stanie przygotowań lokalnych wyborczych i ich wyposażeniu.

Ustalono zgodnie z kalendarzem wyborczym, stanowiącym załącznik do Uchwały Rady Państwa z dnia 17 stycznia 1976 o zarządzeniu wyborów do Sejmu PRL i rad narodowych stopnia wojewódzkiego, że OD DNIA 15 LUTEGO 1976 r. OBOWODOWE KOMISJE WYBORCZE WYŁOŻĄ SPISY WYBORCÓW W SWOICH LOKALACH DO PUBLICZNEGO WGLĄDU.

OBOWODOWE KOMISJE WYBORCZE OBOWODOWE GŁOSOWANIA UTWORZONYCH NA TERENACH MIEJSKICH WOJEWÓDZTWA MIEJSKIEGO KRAKOWSKIEGO WYŁOŻĄ SPISY WYBORCÓW DO PUBLICZNEGO WGLĄDU.

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)



Przystań rybacka w Orłowie zimą.

(CAF — Ukłejewski)

Uczniowie z Dębicy bohaterami sensacji archeologicznej

W Kędzierzu, w rzece Wisłoce, mieszkańcy Dębicy, kończący Szkołę Podstawową nr 1 Mariusz Hadowski i Roman Hadowski oraz uczniowie Liceum Zawodowego Kazimierz Wanat, Krzysztof Rataj i Roman Pietrucha natknęli się na niezwykłej wielkości czaszkę. O znalezisku dowiedziała się mieszkanka Dębicy, studentka biologii UJ, Maria Pawlus, która zainteresowała sprawą krakowskich naukowców. Z Muzeum Przyrodniczego przy Zakładzie Zoologii Systematycznej i Doświadczalnej PAN do Dębicy udał się dr Henryk Kubiak i stwierdził, że znaleziona czaszka jest kompletna, nieuszkodzona i bardzo dobrze zachowana. Czaszka należała do zwierzęcia wielkiego, gdyż jest niezwykle okazała. — Jest to najpiękniejsza czaszka mamuta, jaką widziałem — powiedział nam dr H. Kubiak.

W najbliższym czasie zamierzamy zdjąć czaszkę i wypowiedzi dr H. Kubiaka, napisaną specjalnie dla „Gazety Południowej” — ale już dziś, po obejrzeniu czaszki, możemy zapewnić wszystkim miłośników przyrody, że znaleziony okaz istotnie przedstawia się imponująco i niewątpliwie stanowić będzie ozdobę i chlubę zbiorów Muzeum Przyrodniczego. (Ks)

Najpiękniejsza czaszka mamuta

jaką widziałem — twierdzi dr Henryk Kubiak

Nareszcie mamy taki stan świadomości, który pozwala bez obaw używać słowa „kariera”. Oczywiście w stosunku do człowieka. „Kariera” w odniesieniu do maszyn, blach, węgla lub śrub zawsze była używana bez jakichkolwiek uprzedzeń.

Nastat czas, że słowa „odważny” używa się również na określenie ludzi w pracy a nie tylko na skoczni narciarskiej.

Wreszcie określenia typu: „prawo do ryzyka”, „silna osobowość” czy „kontrawersyjna, ale twórcza postawa” weszły na stałe nie tylko do żargonu dziennikarskiego ale i do świadomości społecznej. Oczywiście jako najmłodszym komplementy, a nie epitety produktowane w działach kadr.

I dobrze się stało — dobrze nie tylko dla ludzi ale dla produkcji. Silna, zwarta osobowość człowieka została dostrzeżona i uznana za znakomite „narzędzie” postępu w świecie maszyn, technologii, uszkańników i licencji. W świecie ludzi natomiast

taka indywidualność dostąpiła moralnej rehabilitacji i nobilitacji na bohatera naszych czasów. Słusznie.

Hasło — „i ty możesz zostać bohaterem!”, choć brzmi wyjątkowo infantylnie, ma ogromną siłę reklamową. Nic dziwnego, że na piedestał dla bohaterów szarej, codziennej pracy zaczęły się wspinąć

W PÓŁ SŁOWA...

„Jak się urządzić?”

Wszyscy co ambitniejsi. Wiadomo z góry, że bohaterowie będą o wiele mniej niż pozorów. Tu i ówdzie można podpatrzeć tych ostatnich, gdy udają silnych choć, niestety, głupich. No ale taka jest cena wszystkich sznoblów, choćby najcenniejszych, jak ten.

O wiele bardziej niebezpieczne jest pewne zjawisko, które nie nazywane po imieniu, które na marginesie słowa

„kariera” buduje swoje, własne znaczenia. Za sztyd ma odważę, karierę, ryzyko, bezkompromisowość i szybkość decyzji. A na imię mu po prostu zwykły, ordynarny egoizm. Jeszcze trochę a dowiem się od niektórych cwaniaków, że egoizm i brutalność w ściąganiu wszystkich pod siebie jest cenną

Maciej Szumowski

wartością społeczną. Nie jest to taki znowu paradoks jakby się wydawało. Ktoś, kto bacznie obserwuje nasze życie potoczne — bez trudu zauważy, że egoizm jakby przestał być słowem używanym i niebezpiecznym. Znajdują się tacy, którzy świadomie usiłują zagmatwać te wyraźną granicę między działaniem społecznym a bezkompromisowością w dążeniu za wężem włas-

nego nosa. Nie demonizowałbym egoizmu — jakim wszyscy jesteśmy przecież — szczerze przez naturę obdarzonym — ale przestrzegabym usilnie przed tymi, którzy działając wyłącznie w trosce o własne plecy i własną kieszeń, próbują wymachiwać pięknym zestawem słówek ze słownika społecznego działania. Nie, nie dlatego, żeby było ich zbyt wielu, ale dlatego, że uczą w praktyce nas wszystkich jak zrezygnować z wielkiej wartości słowa na małe, własne interesy. Gorzej — uczą jak zamieniać ideę na idealny sposób urządzania się w życiu.

Spyta ktoś — a kto z nas nie chciałby się idealnie „urządzić w życiu”? Urządźmy się jak kto zasłużył, to jasne. Zostało nam przyzwyczajone — jak przyzwyczajona została kariera, ryzyko i wiele innych słów. Ale urządzićmy się za gotówkę z pracy a nie z wyprzedzających życiowych ideatów. No i drobniostka: urządzajmy przy okazji jakos ten mały, niedoskonały świat.

Po awarii w zajezdni

Nowa Huta bez tramwajów

Wczoraj we wczesnych godzinach rannych w zajezdni tramwajowej w Nowej Hucie nastąpiła dwukrotna awaria sieci wskutek czego 125 pociągów tramwajowych obsługujących dzielnicę zostało unieruchomionych. W tej sytuacji, aby umożliwić ludziom dojazd do pracy, przedłużono kursy tramwajów nr „1” i „7” do Walecowa, a nr „12” do Cementowni. Autobusy linii 119 skierowano do Centrum HIL, jak również autobusy wszystkich linii pospiesznych i kursujących w obrębie dzielnicy. Decyzje te wpłynęły na częstotliwość pogorszenia komunikacji w Krakowie. Podkrytkowa jest jednak konieczność szybkiego rozwiązania problemu dojazdów do kombinatu im. Lenina.

Dyrekcja Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Krakowie serdecznie zatem przepraszają za naszym pośrednictwem wszystkich krakowian, którzy mieli wczoraj trudności z dojazdem do pracy. Rozmiary awarii były jednakże tak poważne, że mimo sprawnej i energicznej akcji brygad pogotowia sieciowego, usunięcie jej skutków wymagało sporo czasu.

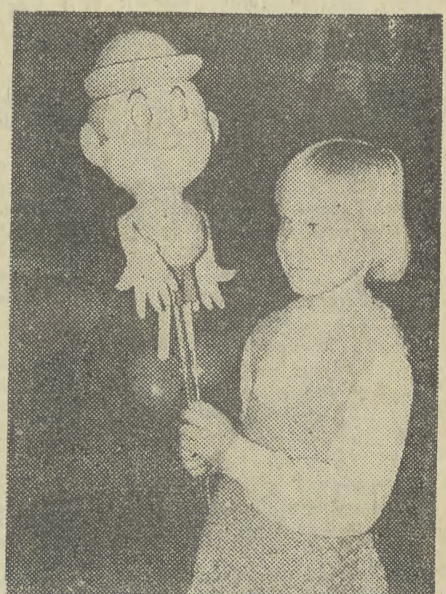
Królewna Śnieżka i dzieci

Final konkursu „Grotowski”, KAW i „Gazety”

Emanuela przyjechała na tę okazję z Wrocławia. Z mamą i bratem. Ma 5 lat. Była bardzo przejęta okazywanym jej zainteresowaniem. „Wywiad” z dziewczynką brzmiał mniej więcej tak:

— Lubisz rysować? O tak, bardzo! Maluję w domu i przedszkolu. Czy znałaś wcześniej bajkę o Śnieżce? Tak. Ile razy ją malowałaś? Tylko raz, brat także, ale on nie wysłał. Podobna ci się lala? Bardzo! A przedstawienie? Jeszcze jak. Będiesz je malować? Chcę, choćby zaraz.

A wcześniej przed widownią, którą niemal całkowicie wypełniła dzielnica, aczkolwiek była to premiera prasowa, stanęła dyr. Teatru „Grotoska” Freda Leniewicza, by powitać zebranych. Pokazał się także Tuptus, bohater serialu drukowanego w ub. roku przez „Gazetę”. Tym razem w postaci efektywnej lalki (dzieło pracowni teatralnej) i przemówił głosem Henryka Cyganika — autora tekstów o Tuptusiu. Tuptus powędrował do rączek 5-letniej Emanuelli Czujowskiej, której malownianka posłużyła za plakat do „Królewny Śnieżki”. A wraz z nim piękna lala — nagroda redakcji i wydawnictwo albumowe krakowskiego KAW. Moment później na scenie pojawiła się Królewna Śnieżka (CIĄG DALSZY NA STR. 2)



Główna nagroda — Tuptus — w rękach 5-letniej Emanuelli. Fot. W. Klag

KRONIKA DNIA

Dyplomy dla kobiet wiejskich

(Inf. wł.) W Ośrodku Kształcenia Ideologicznego KK PZPR odbyło się wczoraj uroczyste wręczenie dyplomów działaczkom Kół Gospodyń Wiejskich, które ukończyły pierwszy cykl szkolenia społeczno-politycznego w Gminnych Ośrodkach Pracy Ideowo - Wychowawczej. Wzięło w nim udział 288 kobiet. W okresie trwania nauki 10 proc. uczestniczek zgłosiło akces do PZPR. Właśnie wczoraj cztery z nich otrzymały z rąk sekretarza KK PZPR Marianna Smugi legitymacje kandydatek. (cm)

Narada prezesów GK ZSL

(Inf. wł.) Wczoraj odbyła się w Krakowie narada prezesów gminnych komitetów ZSL. Zadania w rolnictwie ustalone na 1976 r. są dość wysokie. Produkcja zbóż powinna zwiększyć się prawie o 15 proc., ziemniaków o 9 proc., żywa o 11 proc. 1 mleka o 6 proc. „Strategie realizacji tych zadań — powiedział we wprowadzeniu do dyskusji sekretarz KK ZSL Tadeusz Gruszka — zasadza się głównie na poprawie gospodarki ziemią”.

Wizyta przyjacieli

(Inf. wł.) Marc Trescher — kurator oświaty Lipska oraz Wilfried Rischke inspektor szkolny lipskiej dzielnicy Południowej przebywali z tygodniową wizytą w Krakowie na zaproszenie Krakowskiego Kuratorium Oświaty i Wychowania. Goście zapoznali się z pracą szkół podstawowych w Wieliczce i Poroninie, zwiedzili Liceum im. B. Nowodworskiego w Krakowie, Zespół Szkół Elektrycznych w Nowej Hucie oraz złożyli wizytę w Urzędzie Miasta.

34 lata zwolnień lekarskich dla narciarzy

W pierwszym 40 dniach bieżącego roku w zakupianckim szpitalu udzielono pomocy ok. 1.260 osobom, które doznały obrażeń korzystając z uroków „białego szaleństwa”. Były to zarówno lekkie skrajności, jak i skomplikowane złamania wymagające precyzyjnych operacji. Jeśli przyjąć, że każda z 1260 kontuzjowanych osób otrzymała tylko 10 dni zwolnienia lekarskiego, to daje to łącznie L-4 na ponad... 34 lata.

Rozbudowa Nowego Targu

Przeważałyby się siedziba powiatu Nowy Targ nie podpadła w stagnację. Wzręć przeciwnie — będzie nadal spełniał rolę ważnego ośrodka przemysłowo-usługowo-kulturalnego. Za kilkanaście lat Nowy Targ podwoi liczbę mieszkańców do 50 tys. Jeszcze w tej 5-latek powstanie dia 5 tys. osiedle osiedle Równia Szafarska III, a już planuje się następną — 20-tysięczne — osiedle na południowych stokach Gorców.

W br. miasto otrzyma kilka ważnych inwestycji, wśród nich dworzec PKS, muzeum sztuki ludowej, zakłady mleczarskie (w których przetwarzać się będzie 100 tys. litrów mleka dziennie) i dom handlowy. Rozbudowa NZPS „Podhale”.

Rabka ma podwodzenie

W br. 23 tys. kuracjuszy skorzysta z usług przedsiębiorstwa „Uzdrowisko-Rabka”. Przedsiębiorstwo to dysponuje 700 miejscami we własnych obiektach sanatoryjnych.

W tym roku w leczeniu sanatoryjnym dzieci wprowadzono w Rabce system bezturnusowy. Oznacza to, że lekarze będą mogli decydować o czasie trwania kuracji.

POGODA

KRAKOWSKIE BIURO PROGNOZ IMGW INFORMUJE: Polska jest w obszarze przejściowym między wyciem nad Europą wschodnią a wyciem nad Europą zachodnią, który obejmuje wpływem Polskę południową.

PROGNOZA DLA POLSKI POŁUDNIOWEJ: Nocą zachmurzenie małe, od zachodu kraju wolno wzrastające. Jutro w województwach zachodnich zachmurzenie duże i kresami opady śniegu. Na pozostałym obszarze zachmurzenie umiarkowane, w ciągu dnia wzrastające do dużego. Temperatura dniami od -8 w części wschodniej do -2 i -4 na pozostałym obszarze, lokalnie około zera st. W partiach szczytowych Tatr temperatura ok. -12 st. Temperatura minimalna nocą -1 do -5 st. na krótkich wschodnich -6 do -10 st., a w Tatrach ok. -12 st.

Stan pogotowia w Wielkiej Brytanii

LONDYN (PAP)

W ciągu doby, jaka upłynęła od spowodowanej strajkiem głodowym śmierci aktywisty Irlandzkiej Armii Republikańskiej w angielskim więzieniu Wakefield, 34-letniego Franka Stagg, w Ulsterze zanotowano 12 zamachów bombowych i 20 incydentów zbrojnych. Komentując śmierć F. Stagg, rzecznik polityczny przybudówki IRA — partii „Sinn Fein” — Seamus Loughran oświadczył publicznie, że „odwet jest sprawą honoru”. W związku z tym brytyjska służba bezpieczeństwa postawiona została w stan pogotowia. Scotland Yard wystawił dodatkową ochronę osobistą dla członków rządu brytyjskiego i członków osobistości związanych ze sprawami irlandzkimi.

Nieudany przewrót w Nigerii

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1) o godz. 18.00 czasu warszawskiego nie wspominali o losie dotychczasowego szefa państwa nigeryjskiego, gen. Murtali Mohammeda. Poprzednie niepotwierdzone informacje mówiły, że gen. Mohammed zginął.

„GP” przypomina:

(m) Dzięki wydobywanym na terenie tego kraju surowcom energetycznym (przed wszystkim ropą naftową, a także gaz ziemny i węgiel) oraz znacznemu eksportowi kakao, orzechów ziem-

Królewna Śnieżka i dzieci

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) i korowód przesłiesznych krasnoludków... Kiedy nastąpiła przerwa w spektaklu przejęte losami scenicznej bohaterki bractwo ruszyło utrwalać swe wrażenia na kartkach rysunkowych. Dorosłym, wśród których znajdował się sekretarz KK PZPR Andrzej Czyż pozostało jedynie obserwowwać małych malarzy i rysowników, cieszyć się ich radością.

Główna nagroda i Tuptuś pojąda do Wrocławia. Inne do różnych miejscowości. Z całego bowiem kraju napłynęły rysunki i malunki (w liczbie 500) dzieci, które zainteresował konkurs na

E. Cierek w Radomiu

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

„Borki”, w których zamieszka kilkadziesiąt tysięcy osób. Osiedla te wyposażone będą w placówki handlowo-usługowe, ośrodki służby zdrowia, szkoły, przedszkola i inne obiekty użyteczności publicznej.

Następnie Edward Gierek spotkał się z Egzekutywą KW PZPR, gospodarzami miasta i przedstawicielami kluczowych zakładów pracy. Na spotkaniu omówiono aktualne zadania wynikające z uchwał VII Zjazdu Partii oraz II Plenum KC PZPR. Podkreślono, że dzięki zagospodarowaniu rezerw — woj. radomskie wytworzą więcej artykułów przemysłowych i rolnych niż obecnie.

Nowy incydent w «wojnie dorszowej»

W czwartek wieczorem doszło do kolejnego, poważnego incydentu w „wojnie dorszowej” między Wielką Brytanią a Islandią. W odległości 25 mil od północno-wschodnich wybrzeży Islandii brytyjski okręt wojenny „Diomedea” staranował islandzki kuter patrolowy „Baldur”. Obie jednostki doznały poważnych uszkodzeń. Kapitan jednostki islandzkiej oświadczył, że okręt brytyjski dokonał zaskoczenia 4 niedużych prób staranowania „Baldura”.

Podczas akcji okręt brytyjski oślepił statki islandzkie silnymi reflektorami.

Poprzednio „Baldur” przeciął sieci dwóch brytyjskich trawlerów rybackich dokonujących połowów w 200-milowej strefie rozszerzonej przez Islandię dla swych własnych statków rybackich.

Z Sahary Zachodniej

W ostatnich dniach armia marokańska zajęła szereg miejscowości w północno-wschodniej części Sahary Zachodniej, m. in. oazę Mahbess, która była swego

czasu jedną z głównych baz frontu „Polisario”. Nie wiadomo, czy zajęciu Mahbess i innych miejscowości towarzyszyły walki. W ostatnim dniu armia marokańska zajęła szereg miejscowości w północno-wschodniej części Sahary Zachodniej, m. in. oazę Mahbess, która była swego czasu jedną z głównych baz frontu „Polisario”. Nie wiadomo, czy zajęciu Mahbess i innych miejscowości towarzyszyły walki.

Legitymacje partyjne dla aktywistów ZMS

(Inf. wł.) Wczoraj w sali konferencyjnej KD PZPR w Nowej Hucie — odbyło się wręczenie 61 legitymacji kandydatek i członków legitymacji ZMS aktywistom Związku Młodzieży Socjalistycznej. Uroczystego wręczenia — w obecności m. in. I sekretarza KD PZPR Antoniego Mroczki, przewodniczącego RK FSZMP Andrzeja Witkowskiego, dokonał I sekretarz KK PZPR Wit Działach.

„Awangardową rolę wśród młodzieży pracującej rozumiejąc jako przodowanie każdego członka ZMS w pracy lub w nauce” — powiedział w swym krótkim wystąpieniu przewodniczący RD FSZMP Jerzy Nykiel. (Bod)

OWP zorganizuje „kontr-sesję”

Organizacja Wyzwolenia Palestyny powzięła decyzję przeprowadzenia w Brukseli antysyjonistycznej konferencji w odpowiedzi na organizowane w tym mieście w dniach 17-21 lutego br. zgrupowanie syjonistów, którego uczestnicy chcą przedyskutować sztucznie podnoszony przez nich problem „sytuacji Żydów w krajach socjalistycznych”.

Po konferencji przedstawicieli chłopskich

Wiele miejsca w dwudniowych dyskusjach zajęły także sprawy dotyczące współpracy między państwami w dziedzinie żywności i rolnictwa. Współpraca — stwierdzono — umożliwi np. zrealizowanie wieloletnich programów w dziedzinie konserwacji

Poparcie postanowień KBWE

czestnik tego spotkania, członek Prezydium NK ZSL, poseł WITOLD LIPSKI, konferencja wyraziła zdecydowane poparcie dla szlachetnych idei i zasad zawartych w akcie końcowym KBWE. Przedstawiciele 35 partii wypowiedzieli się za najszerszym przekształceniem zaleceń konferencji w praktyczne działania mające na celu użyczenie nieodwracalnym procesowi odprężenia.

Wiele miejsca w dwudniowych dyskusjach zajęły także sprawy dotyczące współpracy między państwami w dziedzinie żywności i rolnictwa. Współpraca — stwierdzono — umożliwi np. zrealizowanie wieloletnich programów w dziedzinie konserwacji

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 12 lutego 1976 r. zmarł nagle w Nowym Sączu, w wieku 45 lat

łow. JAN MACKO

wicewojewoda nowosądecki, wieloletni działacz społeczny, polityczny i gospodarczy, ofiarny i doskonały popularyzator — kierownik służb rolnych w b. województwie krakowskim i obecnie w województwie nowosądeckim, wieloletni działacz młodzieżowy i partyjny, były radny PRN w Miechowie, członek Egzekutywy KW PZPR w Nowym Sączu, odznaczony wieloma odznaczeniami państwowymi i regionalnymi.

W Zmarłym tracimy wspianego zwierzchnika, ofiarnego działacza politycznego i rad narodowych, człowieka wielkiego serca i nieposzlakowanego charakteru. Konkult pogrzebowy wyruszy dzisiaj o godz. 12 z budynku Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu przy ul. Jagiellońskiej 33.

EGZEKUTYWA KZ PZPR, RADA ZAKŁADOWA I PRACOWNICY URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO W NOWYM SĄCZU

Rodzinie wicewojewody

JANA MACKO

składam tą drogą wyrazy głębokiego współczucia i żalu. LECH BAFIA WOJEWODA NOWOSĄDECKI

W związku ze śmiercią wicewojewody

JANA MACKO

składamy Jego Rodzinie wyrazy głębokiego współczucia. EGZEKUTYWA KZ PZPR, RADA ZAKŁADOWA I PRACOWNICY URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO W NOWYM SĄCZU

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 12 lutego 1976 r. zmarła nagle

HELENA KACPEREK

diugletnia, ofiarna i zasłużona pracownica Służby Pracowniczej PBP „Chemobudowa-Kraków”. Jej Rodzinie składamy wyrazy głębokiego współczucia. KIEROWNICTWO I PRACOWNICY PRZEDSIĘBIORSTWA BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO „CHEMOBUDOWA” — KRAKÓW

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 12 lutego 1976 r. zmarła nagle

HELENA KACPEREK

Od jutra sprawdzamy listy wyborcze

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

BLICZNEGO WGLADU W GODZ. OD 14.00 DO 20.00 W DNIU POWSZEDNIEJ; POZOSTAŁE KOMISJE WYBORCZE OBOWODU GŁOSOWANIA UTWORZONYCH NA TERENIE WOJEWÓDZTWA MIEJSKIEGO KRAKOWSKIEGO WYŁOŻA SPISY WYBORCÓW DO PUBLICZNEGO WGLADU W GODZ. OD 9.00 DO 14.00.

Ustalenie innej porę wyłożenia spisów wyborców — w zależności od miejscowych warunków wymaga zgody Wojewódzkiej Komisji Wyborczej. Na posiedzeniu wczorajszym przyjęto również plany zajęć poszczególnych komisji, które ustaliły dyżury, system kontroli przygotowań do aktu wyborczego obywateli w PRL. (J)

Legitymacje partyjne dla aktywistów ZMS

(Inf. wł.) Wczoraj w sali konferencyjnej KD PZPR w Nowej Hucie — odbyło się wręczenie 61 legitymacji kandydatek i członków legitymacji ZMS aktywistom Związku Młodzieży Socjalistycznej. Uroczystego wręczenia — w obecności m. in. I sekretarza KD PZPR Antoniego Mroczki, przewodniczącego RK FSZMP Andrzeja Witkowskiego, dokonał I sekretarz KK PZPR Wit Działach.

„Awangardową rolę wśród młodzieży pracującej rozumiejąc jako przodowanie każdego członka ZMS w pracy lub w nauce” — powiedział w swym krótkim wystąpieniu przewodniczący RD FSZMP Jerzy Nykiel. (Bod)

OWP zorganizuje „kontr-sesję”

Organizacja Wyzwolenia Palestyny powzięła decyzję przeprowadzenia w Brukseli antysyjonistycznej konferencji w odpowiedzi na organizowane w tym mieście w dniach 17-21 lutego br. zgrupowanie syjonistów, którego uczestnicy chcą przedyskutować sztucznie podnoszony przez nich problem „sytuacji Żydów w krajach socjalistycznych”.

Po konferencji przedstawicieli chłopskich

Wiele miejsca w dwudniowych dyskusjach zajęły także sprawy dotyczące współpracy między państwami w dziedzinie żywności i rolnictwa. Współpraca — stwierdzono — umożliwi np. zrealizowanie wieloletnich programów w dziedzinie konserwacji

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 12 lutego 1976 r. zmarł nagle w Nowym Sączu, w wieku 45 lat

łow. JAN MACKO

wicewojewoda nowosądecki, wieloletni działacz społeczny, polityczny i gospodarczy, ofiarny i doskonały popularyzator — kierownik służb rolnych w b. województwie krakowskim i obecnie w województwie nowosądeckim, wieloletni działacz młodzieżowy i partyjny, były radny PRN w Miechowie, członek Egzekutywy KW PZPR w Nowym Sączu, odznaczony wieloma odznaczeniami państwowymi i regionalnymi.

W Zmarłym tracimy wspianego zwierzchnika, ofiarnego działacza politycznego i rad narodowych, człowieka wielkiego serca i nieposzlakowanego charakteru. Konkult pogrzebowy wyruszy dzisiaj o godz. 12 z budynku Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu przy ul. Jagiellońskiej 33.

EGZEKUTYWA KZ PZPR, RADA ZAKŁADOWA I PRACOWNICY URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO W NOWYM SĄCZU

Rodzinie wicewojewody

JANA MACKO

składam tą drogą wyrazy głębokiego współczucia i żalu. LECH BAFIA WOJEWODA NOWOSĄDECKI

W związku ze śmiercią wicewojewody

JANA MACKO

składamy Jego Rodzinie wyrazy głębokiego współczucia. EGZEKUTYWA KZ PZPR, RADA ZAKŁADOWA I PRACOWNICY URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO W NOWYM SĄCZU

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 12 lutego 1976 r. zmarła nagle

HELENA KACPEREK

diugletnia, ofiarna i zasłużona pracownica Służby Pracowniczej PBP „Chemobudowa-Kraków”. Jej Rodzinie składamy wyrazy głębokiego współczucia. KIEROWNICTWO I PRACOWNICY PRZEDSIĘBIORSTWA BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO „CHEMOBUDOWA” — KRAKÓW

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 12 lutego 1976 r. zmarła nagle

HELENA KACPEREK

diugletnia, ofiarna i zasłużona pracownica Służby Pracowniczej PBP „Chemobudowa-Kraków”. Jej Rodzinie składamy wyrazy głębokiego współczucia. KIEROWNICTWO I PRACOWNICY PRZEDSIĘBIORSTWA BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO „CHEMOBUDOWA” — KRAKÓW

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 12 lutego 1976 r. zmarła nagle

HELENA KACPEREK

diugletnia, ofiarna i zasłużona pracownica Służby Pracowniczej PBP „Chemobudowa-Kraków”. Jej Rodzinie składamy wyrazy głębokiego współczucia. KIEROWNICTWO I PRACOWNICY PRZEDSIĘBIORSTWA BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO „CHEMOBUDOWA” — KRAKÓW

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 12 lutego 1976 r. zmarła nagle

HELENA KACPEREK



Red. Ryszard Malinowski donosi:

Feralny dzień polskich biathlonistów

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Tymczasem w czasie konkurencji nie się nam nie widło — Szpunar już w pierwszym strzelaniu „zarobił” aż 4 karne rundy, ustawiając polską sztafetę od początku w pozycji outsidera. W sumie mieliśmy tych rund karnych aż 9. Z biegiem także nie było najlepiej. Zięba, który na trzeciej zmianie strzelał bezbłędnie uzyskał trzeci czas, co pozwoliło mu wyprzedzić Japończyka. Truchan, który kończył sztafetę pobiegł wolno zresztą nie mógł już poprawić pozycji zespołu. Straty były zbyt wielkie.

Przeegraliśmy z zespołami, które nigdy przedtem z nami nie wygrały. Z zespołami teoretycznie o kilka klas słabszymi. Świadczą o tym, że w Innsbrucku obserwujemy nie chwiloowe zalananie formy, uniemożliwiającej nawiazanie walki z najlepszymi, ale głęboki kryzys.

Być może, że wyjdą na jaw jakieś „okoliczności obiektywne”, które uniemożliwiły Polakom walkę o wysokie miejsca. Drużynie radzieckiej w każdym razie nawet faktycznie obiektywne trudności nie przeszkodziły w sięgnięciu po złoto. Kiedy na trasę drugą zmiany, po bezbłędnym strzelaniu i szybkim biegu Jelizarowa wyruszył Iwan Bajkow, dał o sobie nam prawdziwie pech. Zawodnikowi radzieckiemu pekoło wiązanie, na szczęście w pobliżu stali koleżdy, którzy podali Bajkowowi drugą nartę. Ale to wystarczyło, by na prowadzenie wyszły zespoły Finlandii i RFN. Bajkow strzelał jednak szybko i bezbłędnie i na drugą petle wyruszył już pierwszy. Prowadzenia nie oddał do końca. Również bezbłędnie strzelał jego koleżdy na dwóch ostatnich zmianach. Walkę o brązowy medal rozstrzygnęli na swoją korzyść reprezentanci NRD. Na czwartej zmianie biegnący w drużynie NRD Geyer, strzelał bezbłędnie i biegł bardzo szybko. Doszedł najpierw repre-

Sensacja w slalomie specjalnym kobiet

Nie udało się hat trick Mittermaier (RFN). Mimo, że T. Sailer i J. C. Killy twierdzą, że reprezentantka RFN powtórzy z pewnością ich wyczyn i zdobędzie na igrzyskach w Innsbrucku trzy złote medale, Mittermaier musiała zadowolić się tylko dwoma, plus srebrnym w slalomie gigantów i złotym medalem FIS za zwycięstwo w trójkombinacji alpejskiej.

Ta, która odebrała Niemce trzecie złoto jest nieznaną szereg zawodniczek kanadyjską — K. Kreiner. Przed slalomem Nik nie wymieniał jej w gronie faworytów, mimo że miała już ona pewne sukcesy w PS. Nawet Kanadyjczyce nie spodziewały się po niej tak wiele. Tym-

czasem jadącą z numerem 1 Kanadyjka pojechała znakomicie, a jej czas, który miał tylko służyć do porównań przejazdów zawodniczek z wyższymi numerami nie został już poprawiony do końca. Mittermaier zajęła II miejsce, o 0,12 sek. za filigranową, niewysoką Kreiner. Brązowy medal zdobyła Francuzka D. Debernard. A więc wreszcie medal dla Francji — pierwszy i chyba już ostatni w tych igrzyskach.

1. Kreiner (Kanada) — 1:29,13, 2. R. Mittermaier (RFN) — 1:29,25, 3. Debernard (Fr) — 1:29,95, 4. Morerod (Szwajc.) — 1:30,40, 5. Nadig (Szwajc.) — 1:30,44, 6. Kaserer (Austria) — 1:30,49.

Dwanaście setnych sekundy, to okres czasu, jaki na co dzień jest niedostrzegalny. W sporcie wyczynowym zwyciężać jednak może o losach medali — zaledwie 12/100 sek dzieliło w slalomie gigantów R. Mittermaier od trzeciego złotego medalu na tegorocznych igrzyskach.

Szóstemka jest szczęśliwą liczbą hokeistów w olimpijskim turnieju. Szczęśliwą oczywiście dla zwycięzców — z 11 rozegranych dotychczas spotkań grupy „A”, połowa zakończyła się siedmiobramkowymi zwycięstwami. Polscy zawodnicy mają zapewne mniejszy sentyment do „7” — bowiem aż w trzech spotkaniach przeciwnicy strzelili nam po siedem bramek.

„Złoto” Storholta

Już drugi złoty medal w igrzyskach zdobył Norwegowie — w biegu na 1500 zwyciężył 28-letni Jan Egil Storholt, brązowy medalista w wielobojach z ostatnich ME. Norweg wynikiem 1:59,38 pobli rekord toru i rekord olimpijski. II lokatę zajął Koidakow (ZSRR) — który walcząc w jednej parze z Storholtem.

1. Storholt (Norw.) 1:59,38 (rek. olimp.); 2. Kondakov (ZSRR) 1:59,97; 3. van Helden (Hol) 2:00,87; 4. Rjabiew (ZSRR) 2:02,15; 5. Carroll (USA) 2:02,26; 6. Klejve (Hol) 2:02,28.

Wygrana Hamill

18-letnia Amerykanka Dorothy Hamill wywalczyła złoty medal w jeździe figurowej pań. Łydwiarka USA pojechała program dowolny bardzo dobrze — otrzymała oceny w granicach 5,8-5,9 pkt. (w skróconym programie otrzymała nawet jedną „6”). Walka o pozostałe medale była bardzo zaciekła.

Wyniki: 1. Hamill (USA) 193,80 pkt.; 2. de Leeuw (Holandia) 190,24; 3. Errath (NRD) 189,15; 4. Petesch (NRD) 187,42; 5. de Navarre (RFN) 182,42; 6. Burge (USA) 182,14. Polka Dudek — 18.

Dzień ostatniej szansy

Dobiegają końca zmagania olimpijskie. Po dotychczasowych niepowodzeniach Polaków — woliśmy nie prorokować, tym bardziej, iż skoczkiwie skaczą na treningach słabo (a może się przebudzą?), a B. Bachleda wystartuje po kontuzji.

Nie wiecie się też do tej pory gospodarzom igrzysk. Austriacy mają w dorobku tylko 3 medale, ich kibice są nieopiecznieni po klasie alpejskiej, słabszych wyników skoczkiwie. Austriacy wierzą, iż ostatnie dwa dni będą dla nich bardziej szczęśliwe. Na skoczni Bergisel Schnabl i jego koleżdy mają

Dziś i jutro w Innsbrucku

SOBOTA, godz. 8.30: bieg narciarski na 50 km, godz. 9: wyścig łyżwiarski na 10 km, godz. 10 i 13: dwa przejazdy slalomu specjalnego mężczyzn, godz. 13, 16 i 20: mecze hokejowe gr. A, godz. 14.30: III i IV ślizg czwórek bobslejowych. NIEDZIELA: godz. 8.50 — Olimp. Studio Miodych, godz. 12.55: slalom specjalny, godz. 15 i 21.30 — St. Olimp, godz. 16.25: hokej Polska — Finlandia (II pr.), godz. 20.15: ZSRR — CSRS (II pr.). RADIO: 10.05, 11.30 i 14 — bieg na 50 km, slalom specjalny, 17.30: Polska — Finlandia. NIEDZIELA: godz. 13: konkurs skoków, godz. 16.30 — pokaz mistrzów w jeździe figurowej, godz. 20 — zamknięcie igrzysk. TELEWIZJA: godz. 12.50 — konkurs skoków, godz. 16.50: pokaz mistrzów, godz. 20: zamknięcie igrzysk, 22.40 — St. Olimp. RADIO: godz. 13 — konkurs skoków, godz. 20.30 — zakończenie igrzysk.

Medaliści XII ZLO

ZSRR	ZŁ	SR	BR
12	6	8	
NRD	6	4	6
USA	3	3	4
RFN	2	5	1
Finlandia	2	4	1
Norwegia	2	2	1
Szwajcaria	1	2	1
Austria	1	1	2
Kanada	1	1	1
W. Brytania	1	—	—
Holandia	—	2	2
Włochy	—	1	1
Francja	—	—	1
Lichtenstein	—	—	1
Szwecja	—	—	1

JUZ KTORAS NOC Z RZEDU przesypana na raty, to znaczy wieczorem tabletki relanium, ciężki sen do pierwszej, potem następna tabletki, aby dospać do rana.

A rano trzeba wstać i zaczynać od nowa, chociaż wydaje się, że ten dzień nie przyniesie nic poza kolejną porażką. Już nie raz slyszala: kolezanko tak nie można, kolezanko, więcej dystansu.

Ale ona z dystansem nie potrafi. Może byloby najrozsadniej wszystko rzucić i podjąć pracę spokojną, lepiej płatną, mieć czas na własne sprawy, własne dzieci. Ale co wtedy będzie z tymi?

Pracuje po 8—10 godzin dziennie, załatwia setki spraw nie swoich, cieszy się z piątek, smuci dwójkami, łapie nauczycielki na korytarzach szkół. Nie rzadko po to, aby dostrzec wzruszenie ramion, wydeptanie swoje ścieżki do melin i do panów dzielnicy, do kwaterunku i szpitali, poczesa — rozmawia, wysłuchuje, wydzwanina. Jeszcze nie miała chwili spokojnej, w której mogłaby pomyśleć: Jestem ze sprawą na bieżąco. Bo jak tu być na bieżąco w pracy z dziećmi tak trudnymi, że dawno obowiązki w szkole specjalnej wydają się sielanką.

Nawet lekarz tak powiedział: Odejdź. Musi pani odejść przynajmniej na jakiś czas.

Tylko jak? Łatwo powiedzieć komuś, kto nie widzi oczu tych dzieci, wyrazu twarzy, rąk wyciągających się na powitanie; kto nie wie, czym ona jest dla tej garstki. Ona, Maria Scieniska.

— PIĄTKĘ CIOCIU mam z matką! To Basia z entuzjazmem od progu. Zawsze przychodzi pierwsza, rzuca torbiki, podbiega, całuje. „Ciocia” zabrzmiało dźwięcznie, bez fałsu. Ile to już czasu od września? Czuło słowo zdążyło dojrzeć do swej pełnej wartości. Ciemna, krótko ostrzyżona fryzjorka Basi pochyla się nad zeszytem: — O! jak ładnie pisane. I tu piątka i tam. A szlaczki? Prawda ciociu, jak dostane nagrodę, to mi kupisz 12 kolorowych pisaków!

Pałac Młodzieży w Tarnowie, pierwsze piętro na prawo. I napis na drzwiach: O g o i s k o. Wizytówka skromna i pokój malutki. Z tych pozorów trudno byłoby wnosić, że tu oto rodzi się eksperyment na skalę krajową.

Przywiózł go z Warszawy dyrektor Pałacu Józef Skubajda i oferował mu jedyny w Polsce kącik. Było jeszcze poza stolicą ognisko w Gdańsku, ale zgasiło śmiercią naturalną. W Tarnowie — zapewnia dyrektor — utrzymać się musi! Optymizm podkreśla niezliczone puchary i trofea zdobiące gabinet. Pałac ma tyle osiągnięć w sporcie, piśnicy, technice, że i ognisko uchowa się na tych drożdżach. Tylko jak? To już trudniejsze pytanie.

Pani wizytator Kuratorium tarnowskiego Zofia Rebiś wyjaśnia, że idea tworzenia ognisk wychowawczych jest bardzo cenna. Ognisko ma ratować nie tylko dzieci z rodzin rozbitych i wykończonych, ale i ich rodziców. I to jest właśnie *novum* dotąd w praktyce pedagogicznej — nie podejmowane. Nie poprawczak czy dom dziecka (zabieg bolesny i radykalny), lecz ciągnięcie w górę całej wytraconej z normalnego życia rodziny.

Notując, myślę o tabletkach relanium, niosących sztuczną noc w bezsenne czuwanie cioci Marii. I już chcę zapytać, czy ciągnięcie w górę za uszy kilkunastu rodzin, trzymających się dna z różnych — zawińionych i niezawiniętych przyczyn — jest zadaniem na siły jednej kobiety, ale wizytator zgaduje moje myśli:

Oczywiście — mówi — pomożemy, dotychczas wszelkich starań, chociaż... — tu głos podbiega nutką gorzkiej rewelacji — chociaż podstaw prawnych do funkcjonowania to my nie mamy. Ani statutu, ani kadry. Proszę mi wierzyć — zapewnia wizytator — utrzymanie ogniska traktujemy jako humanitarny obowiązek. Bo inaczej, byłoby dawno zrezygnowali...

NATRETNE SŁOWO: rezygnacja. Ciągłe powraca w tym repertożu i w myślach Marii Scieniskiej. Oto czeka na uzupełnienie teczek pracy z rodzicami i trzynaście teczek z aktami dzieci. Obserwacje, fakty, zamierzenia i daty — niby klamerki spinające treść słów, jakby w obawie, żeby nie wykipiała z arkusza.

„Pobyt Antka w Ognisku staje się niemożliwy. Ucieka, biega po pietrach, wchodzi na dach... jego zagubienie jest coraz większe. Upiera się, że do Kobierzy nie pójdzie. Muszę dopilnować, aby matka dowiodła go tam.

A za parę dni piśmie pochylim jak

każda przegrana: skontaktował się z personelem szpitala.

— Ciociu! Ma ciocia żyletkę? — To Magda. Ma blond warkoczki i rysy dzieci z rysunków Wyspiańskiego. — Co się mówi? — pyta wychowawczyni. — Przepraszam! — recytuje Magda i odchodzi. Za chwilę zjawia się znowu: Ciociu, gdzie gumka? Ciocia podaje gumkę woliacząc równocześnie w stronę pianina: Basiu, że liczysz paluszki. Powtórz: raz, dwa, trzy, cztery...

Magda jest znowu. Ciociu! — komunikuje zdyszana — pani skreśliła mi zadanie. Niemożliwe! Gdzie to masz? Zeszyt wędruje na biurko, zaś Magda przylula się i wrzepem szepem pofuym: Ciocia wie? Pani kurator była u babci i mówiła, że ciocia źle wychowuje dzieci i pani kurator każe pani napisać babci podanie, żebyśmy poszli do domu dziecka!

EWA OWSIANY

LINIA

Żal szybki, jak uderzenie w twarz: to po to tak się męczyłam. To po to tyle godzin tam siedziałam. Za to całe moje staranie, aby stworzyć dziecku dom...

Tak — z pozoru sądząc — to właściwie nie szczególnego nie dzieje się w tym pokoiku. Dzieci odrabiają lekcje, ćwiczą na pianinie, ten chodzi na muzykę, tamten na dżudo, mają co dusza zapagnie: (kaktus, trykotarstwo, kukiełki, sport, śpiew i taniec w zespole „Iskierki”). No cóż, życie nie umiera. Wspólnie obchodzą, jak to w rodzinie, wigilie, imieniny. Sam dyrektor wkruszył się do łez na jednym z takich spotkań. Czułem się — wspomina — jak w normalnym domu, wśród dzieci dobrych, kochanych, miłujących...

Kartka wydarta z zeszytu.

„Napisał mi, jak było z kradzieżami portmonetek? Dlaczego to zrobiłeś? Jeśli chcesz, żebym ci wierzyła musisz napisać prawdę. Podpisano: Ciocia.

POD NAPIĘCIEM



Fot. J. SADECKI

szpitalu i odwiedziła po operacji. Powiedziała: wiedziałem, że ciocia przyjdzie.

Albo ten drugi chłopak zamykany w piwnicy ze sznurami w zupełnej ciemności. Siostra przysięgała mu przez szparę paloniny gazetami, aby nie zwirował ze strachu. Dopiero teraz zaczyna rozumieć, że w życiu oprócz strachu mogą być inne pobudki działania.

Dzieci już wiedzą, że ciocia i siostra tylko raz, że nie lubi fochów, że trzeba mówić prosto, dziękując. Już zaczynają sobie pomagać, zczynają dostarczając się wzajemnie, czego na początku nie było. Po początku stało bledę, zastrzeżenie, obojętność, bo na początku był — i jeszcze jest — koszmarny w rodzinach.

Matka i siedmioro dzieci. Mieszkanie prymityw, cztery na cztery, brak wody i gazu, wilgoć, szczyry na stole, szczyry wychodzące z kanału. Wszyscy dzieci są jakoś „zaburzone”: jedno w

— Jesteś niesprawiedliwa — odcina się Krystyna. — Stałaś się „ciocia”, nie bez twojej wiedzy i zgody! Błagam Cię nie wyolbrzymiaj trudności. Zawsze mówiłam, że niepokój musi być twórczym. Kiedy zaczyna niszczyć, jest już ty! — histeryjnie!

— Właśnie siedzę w poczekalni u lekarza — relacjonuje Maria. — I podsumowuję dzień. Co i jak wyszło, lub nie? Myślę o Kazku, wiesz, tym od portmonetek. Te dzieci są już moje i muszę o nie walczyć. Nie urwę się, bądź spokojna, już nie ma dla mnie innego sposobu życia.

Pamiętaj — odpisuje Krystyna — jesteś jedyną w tej chwili osobą, w tym 35-milionowym kraju, która stwarza propozycję, model dla innych!

Ię po trzecią tabletkę — Maria ma to spokojnie. — Ale nie złóż się, dalej wierzę, że życie jest cudowna, niepowtarzalna frajda. Tylko, że niektóre moje dzieci nie wierzą. A nawet mój pierworodny otwierając mi dzisiaj drzwi spytał: Czy ty mamo zmadrzałeś kiedyś? I posiedli wersalkę i przyniósł owoc. A kiedy usłyszał, że zrezygnowałam z możliwości spokojnej pracy za cztery miesiące skwitował krótko: to tylko ty tak mówisz. Czy był to szacunek dla moich przekonań, czy pobłażliwość dla moich? Nie wiem.

Centonęgo w reportażach lawinowego narastania tragizmu nie ma w tej opowieści, bo nie ma go w jej życiu. Jest za to **LINIA WYSOKIEGO NAPIĘCIA**, stale grożąca zwiarciami. I jest bukiecik nieśmiertelników na stole. Trochę różowy, i trochę zmecony, jak nieśmiertelny zapalnik cioci Marysi.

O uniknięcie jakiego kolejnego zła chodzi, w propozycji przesunięcia trasy Kraków—Przemysł w pobliżu toru kolejowego nie wiadomo. Gdzie Rzym, a gdzie Krym?

● **WRESZCIE** „zniszczenie omentarza (grób E. Dembowskiego) i uchronienie Krzemionek od ryzykownych podjęć”. Po pierwsze, gdzie był doc. Bogdanowski przez 30 lat, gdy omentarz niszczał do stanu, w jakim się dziś znajduje. Projekt przewiduje likwidację jednej trzeciej omentarza (trzeba usunąć jeden z narożników) poprzez przesunięcie

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 1)

Zabudowa starego Podgórze jest jedynym w Polsce przykładem przetwarzania XVIII wiecznego założenia urbanistycznego, a więc zabudowę na ochronie. Projekt przeprowadzenia autostrady grozi jej zniszczeniem. Zakładam przy tym otoczenie starego Podgórze z czterech stron między innymi ciągami komunikacyjnymi, co musiałoby gwałtownie pogorszyć warunki bytowania ludności.

Można uniknąć zła, przesuwając trasę Kraków—Przemysł w pobliżu toru kolejowego (odciążenie terenu usług i handlu) oraz przenosząc autostradę wschód—zachód dość znacznie na południe, co ochroni przed zniszczeniem omentarza (grób E. Dembowskiego), a Krzemionki od ryzykownych podjęć. Z niepotrzebnej, a kosztownej wielopasmowej autostrady wzdłuż Wisły należy w ogóle zrezygnować.

Nie wiem, czy autor owej nie podpisanej notatki był kiedykolwiek w Podgórzu, poziom jego ignorancji wykracza bowiem poza wszelkie normy. Można jednak przyjąć, że oparł się na prelekcji „znanego urbanisty”, i temu ostatniemu poświęcimy nieco uwagi. O co tu bowiem chodzi?

Krótko mówiąc, powstał projekt utworzenia ulicy Telewizyjnej łączącej Matejkę z ul. Nowoplażowską, wzdłuż toru kolejowego bliższego od starego omentarza do wiaduktu przy Bonarce. Tym samym zarysowała się szansa odciążenia starego Podgórze od ruchu wielkomiejscowego, biennącego dziś wzdłuż torów tramwajowych ulicą Pstrowskiego i Limanowskiego (do Nowej Huty). Szczegółowy opis tego zamysłu dał opinię publiczną m. in. „Dziennik Polski” z 11 stycznia 1975. Zamieszkuje przez „Echo” w rok później komentarz przekracza wszelkie granice. A ni jeden z nich nie jest tu prawdziwy.

● **PO PIERWSZE**, Podgórze nie jest jedynym w Polsce przykładem przetwarzania XVIII wiecznego założenia urbanistycznego, gdyż jest założenie z przełomu XVIII i XIX wieku, a więc nie młod-

wiadomo. Przy bulwarach, jeśli w ogóle coś powstanie, to najwyżej ulica szerokości 8 metrów, a jej „tranzycyjny charakter” jest wytworem chęrej wyobraźni.

● **EWENTUALNOŚĆ** „gwałtownego pogorszenia warunków bytowania ludności” — to kolejny nonsens. Telewizyjna biegłaby terenem nie zabudowanym, wiadukt przy Bonarce daje gotowe, bezkolizyjne dwupoziomowe skrzyżowanie, a jedyny punkt konfliktowy ma miejsce przy starym omentarzu, o czym za chwilę. Tym samym stare Podgórze uzyskałoby trochę oddechu. Ulice Limanowskiego i Pstrowskiego, przypominające dziś w godzinach południowych jeden wielki pociąg złożony z kilkuset samochodów, nabrałyby normalnego charakteru.

porozrzucanych po ziemi nagrobków nieco wyżej, w wolne istniejące miejsce. W sumie może chodzić o przesunięcie 20 grobów. Ani bramy wejściowej, ani nawet muru frontowego, ani tym bardziej grobu Dembowskiego cała operacja w ogóle nie dotyczy, bo przebiega o 30 metrów dalej. Gdyby jednak nawet, to myślę, że Dembowski jako rewolucjonista, zwolennik ruchu i zmian, by się nie obraził, a troskę o jego socjalistyczną nobilitację docent Bogdanowski może pozostawić spokojnie w innych rękach. Ostatnia wreszcie sprawa, owo „ryzykowne podjęcie Krzemionek” to niwelacja trzymetrowego pagórka, po którym niemowlęta mogą jeździć na sankach.

Godzi się jednak dopowiedzieć, w kogo godzi docent Bogdanowski i czyje racje są tu kwestio-

nowane. Otóż owi „burzumurkowie”, to wykonawcy uchwały Egzekutywu Komitetu Wojewódzkiego Partii, która w lutym 1973 roku, po szerokiej konsultacji społecznej przyjęła program, którego doc. Bogdanowski jako konsultant Miejskiego Biura Projektów był współtwórcą. Konsultacja społeczna przyniosła Telewizji Kraków i naszej „Gazecie” w akcji „Pomysł na Podgórze” ponad 1000 listów. Stare Podgórze postanowiono ratować. Na pytanie: burzyć, nie burzyć, czy też częściowo burzyć — 80 proc.

opowiedziało się za tym trzecim wariantem sensownej rewolucyzacji.

Dla biednej, zaniedbanej robotniczej dzielnicy otworzył się nowe szanse. Po raz pierwszy od 60 lat, czyli od chwili kiedy Podgórze przylączyło do Krakowa powstał plan rozwoju dzielnicy, zarysowały się nadzieje na wyjście z roli parweniusza wielkiego Krakowa. Dynamizm Adama Kawala, Mariana Kuliga, Apolinarego Kozuba, nieżyjącego dziś Janusza Marca, Czesława Basza, Kazimierza Kolarzyka, Tadeusza Szymańskiego, Edwarda Czecha i wielu innych nadzieje przerodził w czyn Urząd Krakowa „zakopanek”, pedego budowe hotelu Kongresowego, pokryto asfaltową nawierzchnią 80 proc ulic, doprowadzono ciałę ciepłowniczą do starego Podgórze, uporządkowano Ludwińców, przystąpiono do bu-

Kobierzyne, drugie w szpitalu, trzecie w sanatorium w Rabce. Ale lada dzień wróci do tych warunków. Rodziny K nie ma na liście 250 najbardziej potrzebujących mieszkańca. Cała nadzieja w I sekretarzu KM PZPR tow. Zygmuncie Hudeczku, który oświadczył, że jego obowiązkiem jest ludziom pomagać: Bo przedstawiciel wydziału lokalowego Urzędu Miasta stwierdził mi mniej ni więcej, że mieszkanie rodziny K jest odpowiednie i suche. Ponadto informuję w specjalnym piśmie, że matce siodemki przynano stałą zapomogę, Urzędniczka zapytana o pieniądze dziwi się: Stała? Zapomogę? Pierwsze słyszę, chyba pomyłka?

Nikt nie wie. No i jak się tu nie emocjonować? Ciocia Marysi przejechała się z rodziną, jak swoją. Nauczycielkom — wyjaśnia skąd te dwie, chodzi na komisję przydziału mieszkań, godzinami tłumaczy nieszczęsnej kobiecie, że trzeba wytrwać. Łapie się na tym, że wszystkie wydatki zaczyna przeliczać na wagiel. Dlaczego? Bo matka Kraweńska nie ma już węgla, a to wiosny daleko.

DOBRO TECZEK z obserwacjami leży kilka listów. Jestem pewna, że zawierała sporo wewnętrznej prawdy o rodzeniu się eksperymentów. I że są dowodem na to, jak się człowiek zmagać potrafi, jeśli sam chciał.

Czy można zarzeć? Tylko trochę, troszeczkę.

Wiem mam już tę zgodę rumieciem okraszona i otwieram pierwszy list do Krystyny z Warszawy. Była tu do grudnia i pomagała zorganizować ognisko. Przyjaźnią się od dawna. Nie jest to jednak przyjaźń „cacy”, jest to przyjaźń kancista, pełna prawdy.

— Wciąż słyszę — zwierza się Maria — że liczy się człowiek i jego dobro. Czy że słyszę, czy trójmiastem fatalnie? Bo z moich doświadczeń wynika, że liczą się stanowiska, różne ogromnie ważne sprawy, które nie pozwalają dostrzec maleńkich spraw ludzi potrzebujących pomocy. Napisał, czy uratowanie kilku istnień to rzecz ważna czy blaha? I jak to jest, że pewne sprawy muszą aż tak narzucić? Przecież te dzieci nie żyją na pustyni!

— Parę lat temu — opowiada Krystyna — poznałam dziewczynę, która zafascynowała mnie radością, mądrością, doświadczeniem, odwagą — jakąś nieokreśloną żywotnością, która każeła młodszym w niej kolezankom zastanawiać się nad wartością czasu. Przy niej człowiek czuł się jak stary, zapomniał pantofel. To właśnie ona trzymała mnie w garści, sama o tym nie wiedząc. Ciągłe dostrzegałam w niej coś nowego, coś „fajnego”: autoironię, dowcip, skojarzenia. Podziwiałam jej radość z każdego maleńkiego sukcesu dzieci.

To o tobie Mario — złości się Krystyna. A teraz? Dlaczego się zmieniła? Dlaczego tkwisz w mroku? Przecież zrobiłaś więcej niż wynikało z planów! Dlaczego nie potrafisz samej siebie docenić?

— Wydaje mi się — oto tłumaczenie z Tarnowa — że główna przyczyna tej zarości jest moja beznadziejność, samotność, brak pomocy ludzi do tego upoważnionych. Ach te sprawy w urzędach! Traktują mnie jak intruza. Czemu mnie o tym nie uprzedziła?

— Jesteś niesprawiedliwa — odcina się Krystyna. — Stałaś się „ciocia”, nie bez twojej wiedzy i zgody! Błagam Cię nie wyolbrzymiaj trudności. Zawsze mówiłam, że niepokój musi być twórczym. Kiedy zaczyna niszczyć, jest już ty! — histeryjnie!

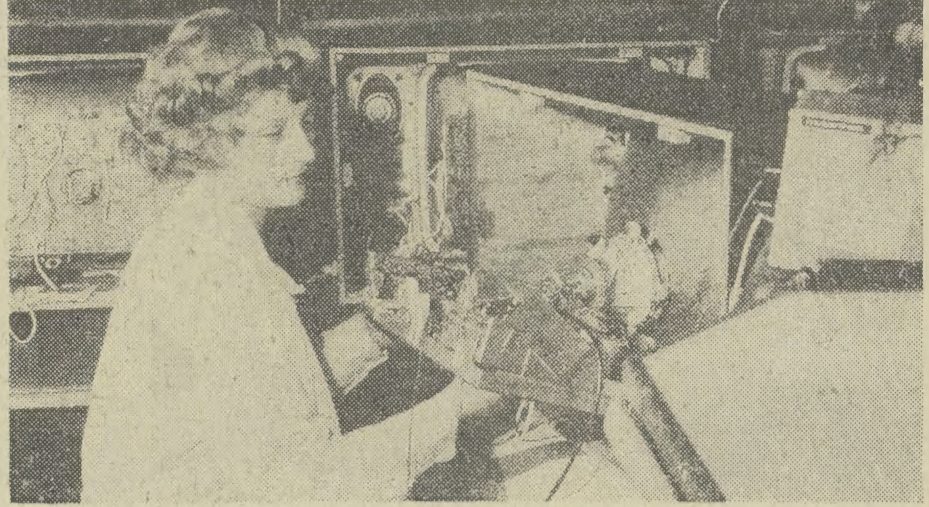
— Właśnie siedzę w poczekalni u lekarza — relacjonuje Maria. — I podsumowuję dzień. Co i jak wyszło, lub nie? Myślę o Kazku, wiesz, tym od portmonetek. Te dzieci są już moje i muszę o nie walczyć. Nie urwę się, bądź spokojna, już nie ma dla mnie innego sposobu życia.

Pamiętaj — odpisuje Krystyna — jesteś jedyną w tej chwili osobą, w tym 35-milionowym kraju, która stwarza propozycję, model dla innych!

Ię po trzecią tabletkę — Maria ma to spokojnie. — Ale nie złóż się, dalej wierzę, że życie jest cudowna, niepowtarzalna frajda. Tylko, że niektóre moje dzieci nie wierzą. A nawet mój pierworodny otwierając mi dzisiaj drzwi spytał: Czy ty mamo zmadrzałeś kiedyś? I posiedli wersalkę i przyniósł owoc. A kiedy usłyszał, że zrezygnowałam z możliwości spokojnej pracy za cztery miesiące skwitował krótko: to tylko ty tak mówisz. Czy był to szacunek dla moich przekonań, czy pobłażliwość dla moich? Nie wiem.

Centonęgo w reportażach lawinowego narastania tragizmu nie ma w tej opowieści, bo nie ma go w jej życiu. Jest za to **LINIA WYSOKIEGO NAPIĘCIA**, stale grożąca zwiarciami. I jest bukiecik nieśmiertelników na stole. Trochę różowy, i trochę zmecony, jak nieśmiertelny zapalnik cioci Marysi.

GDZIEŚ W POLSCE



Gdańskie Zakłady Elektroniczne „UNIMOR” wytwarzają cieższe za dobrą opinią u odbiorców telewizory „NEPTUN”. Obecnie schodzi z taśmy nowy „Neptun 423” tranzystorowo-lampowy, ze zintegrowaną głowicą. CAF

Denar Chrobręgo

W bogatych zbiorach prywatnego „muzeum” leśnika Stanisława Pijanowskiego, mieszkańca głuchej puszczy pod Moginim, przechowywany jest piecizłowiec denar Chrobręgo — najbardziej unikalna w numizmatyce polskiej — moneta Napis na denarze głosi — „Gnezdum civitas”. Oznacza to — oczywiście — Gniezno. Jest to przypadek wyjątkowy: żadna inna moneta wybita w okresie panowania Bolesława Chrobręgo nie ma nazwy miejscowości, w której została wybita. Niektórzy badacze przypuszczają, że napis ten nie oznacza mennicy, ale jakiegoś wielkiego znaczenia wydarzenie. Takim wydarzeniem mogło być — ich zdaniem — spotkanie w Gnieźnie króla polskiego z cesarzem niemieckim Ottonem II, jakie odbyło się w 1000 r.

Denar — unikat p. Pijanowski nabył od jednego z rolników spod Konina, który ten bezcenny pieniądź znalazł... w przekopywanej przez siebie ziemi.

Garbatka pachnąca żywicą

Niemal z całego kraju nadchodzi do Garbatki, w woj. radomskim, oryginalne, pachnące transporty. Jest to żywica z sosnowych lasów, przetwarzana w miejscowym zakładzie na kałafonię i terpentynę, a następnie dostarczana do wielu zakładów tworzyw sztucznych, przemysłu papirniczego, tuszowego itp.

Zakład w Garbatce eksportuje znaczne ilości żywiczych produktów do wielu krajów Europy, m. in. do RFN, Włoch, krajów skandynawskich, Anglii. Odbiorcy ze Szwajcarii specjalnie zaznaczają, iż liczą tylko na dostawy z Garbatki, jako — podobno — lepszej kałafonii od polskiej nie ma nawet w... pachnącej żywicą Kanadzie.

Kluby kultury drogowej na wsi

Ilość wszelkiego rodzaju pojazdów mechanicznych na drogach rośnie. Rośnie również ilość wypadków. Wiedza o zasadach ruchu drogowego i o bezpieczeństwie — pozostawia wiele do życzenia, szczególnie na wsi. Na terenie woj. rzeszowskiego przystąpiono obecnie do organizacji klubów kultury drogowej — większych oraz zakładowych.

Organizatorami tych placówek są: okręgowa komisja bezpieczeństwa ruchu drogowego, wydział ruchu drogowego Komendy Woj. MO oraz Wojewódzki Związek Kolek Rolniczych i WRZZ. Pierwsze wiejskie kluby kultury drogowej powstają przy spółdzielniach kolek rolniczych w regionie Leżajskiego. Celem działania klubów będzie zarówno poszerzenie znajomości przepisów ruchu drogowego, jak też doskonałe kwalifikacji coraz liczniejszych na wsi posiadaczy pojazdów mechanicznych.

14-LETNIA UCZENNICA V KLASY SZKOŁY PODSTAWOWEJ DLA PŁACUJĄCYCH, jesienią ubiegłego roku opuściła rodzinę w Gorlicach i przyjechała do nieznanego sobie Krakowa. Tu zajęła się nią kilkunastoosobowa grupa młodocianych. Wcale nie bezinteresownie. Szybko zorientowała się, że dziewczynka posiadaa doprowadzoną do perfekcji tzw. kieszonkę, czyli umiejętność dokonujania kradzieży pieniędzy z damskich torebek, siatek itp. Mimo młodego wieku stawiała już za to sprawki przed Sądem Opiekunów i Sądem dla Nieletnich.

Malgosia nocowała w mełinach a rankiem wysłano ją na łowy. Szła zwykle tam, gdzie największy śtok. Na dworzec kolejowy lub autobusowy, do sklepów, wsiadała do autobusów oraz tramwajów i wykorzystując niewagę czy też rozluznienie paszerek — sprytnie, w oka mgnieniu opróżniała ich torebki z portfelami i portmonetkami. Jeśli natrafiała na dokumenty — odrzucała je, zabierając wyłącznie pieniądze. Była pod stałą obserwacją kogoś z grupy, by przypadkiem nie przywłaszczyła wyłączenie dla siebie części „dziennego utargu”.

„O to abali już gorliwie jej „opiekunowie”. Nie dziwnie, skoro dziewczynka okazała się kura, znosząca złote kieszonki. Zdarzało się uprawiać, że przynosiła zaledwie kilkadziesiąt złotych, ale były też i bardziej udane — za ty kieszonkowych w czasie krowców.

dawano jej codziennie profit otwarcia torebki i wyjęciu z niej portfela, zabierają zeń pieniądze, po czym wkładają portfel do torebki, zamykają ją i najspokojniej odchodzą w poszukiwaniu następnej, obdawaną siatekmi, zafarowanej kobiety z przewieszoną przez ramię torebką. Mimo setek podobnych zdarzeń, mimo smutnych doświadczeń — ten stan nie ulega zmianie. Wciąż tysiące kobiet nie dość skwapliwie strzeże swoich portfeli. Wklada je do siatek, do torebek otwierających się torbki — stwarzając okazje dla buszujących w itoku kieszonkowiec.

ZŁOTA KURA

PODPŁUKOWNIK ZAK'OPWIADA

STEFAN CIEPŁY

Nie bój się świeżego powietrza...

Dziwnym przedsięwzięciem zaiste patronuje Związku Towarzystwo Miłośników Historii i Zabytków Krakowa, i dziwne wszczyna dyskusję, w czasie gdy zaczęła się oora działania Polewki zdaje się brakuje, ale zacytował zawsze można: „Cenimy zabytki kultur Krakowa pomniki i pamiętki narodowej przeszłości ale dwunożnym i kultuśskim zabytkom nie mamy zamiaru zapewnić konserwatorskiej opieki”.

Pajęczyna

Czasy, kiedy w Krakowie obowiązywała tak zwana „gwiazda widokowa” szczęśliwie minęły. Jej istota — by rzecz wyrażać niewłaściwym — polegała na tym, że na obrzeżu miasta usytuowane były pewne punkty obserwacyjne i na liniach wzroku biegnących przez miasto od punktu do punktu nie wolno było stawiać żadnej nowoczesnej, a widocznej z dala budowli. Linie krzyżowały się nad Krakowem niczym pajęczyna, krepując wyobraźnię i skazując miasto na anachroniczność. Czy był to wymysł konserwatorski? — Nie wiem, ale można myśle, podobnie jak w Krakowie obowiązywała tak zwana „gwiazda widokowa” szczęśliwie minęły. Jej istota — by rzecz wyrażać niewłaściwym — polegała na tym, że na obrzeżu miasta usytuowane były pewne punkty obserwacyjne i na liniach wzroku biegnących przez miasto od punktu do punktu nie wolno było stawiać żadnej nowoczesnej, a widocznej z dala budowli. Linie krzyżowały się nad Krakowem niczym pajęczyna, krepując wyobraźnię i skazując miasto na anachroniczność. Czy był to wymysł konserwatorski? — Nie wiem, ale można myśle, podobnie jak w Krakowie obowiązywała tak zwana „gwiazda widokowa” szczęśliwie minęły. Jej istota — by rzecz wyrażać niewłaściwym — polegała na tym, że na obrzeżu miasta usytuowane były pewne punkty obserwacyjne i na liniach wzroku biegnących przez miasto od punktu do punktu nie wolno było stawiać żadnej nowoczesnej, a widocznej z dala budowli. Linie krzyżowały się nad Krakowem niczym pajęczyna, krepując wyobraźnię i skazując miasto na anachroniczność. Czy był to wymysł konserwatorski? — Nie wiem, ale można myśle, podobnie jak w Krakowie obowiązywała tak zwana „gwiazda widokowa” szczęśliwie minęły. Jej istota — by rzecz wyrażać niewłaściwym — polegała na tym, że na obrzeżu miasta usytuowane były pewne punkty obserwacyjne i na liniach wzroku biegnących przez miasto od punktu do punktu nie wolno było stawiać żadnej nowoczesnej, a widocznej z dala budowli. Linie krzyżowały się nad Krakowem niczym pajęczyna, krepując wyobraźnię i skazując miasto na anachroniczność. Czy był to wymysł konserwatorski? — Nie wiem, ale można myśle, podobnie jak w Krakowie obowiązywała tak zwana „gwiazda widokowa” szczęśliwie minęły. Jej istota — by rzecz wyrażać niewłaściwym — polegała na tym, że na obrzeżu miasta usytuowane były pewne punkty obserwacyjne i na liniach wzroku biegnących przez miasto od punktu do punktu nie wolno było stawiać żadnej nowoczesnej, a widocznej z dala budowli. Linie krzyżowały się nad Krakowem niczym pajęczyna, krepując wyobraźnię i skazując miasto na anachroniczność. Czy był to wymysł konserwatorski? — Nie wiem, ale można myśle, podobnie jak w Krakowie obowiązywała tak zwana „gwiazda widokowa” szczęśliwie minęły. Jej istota — by rzecz wyrażać niewłaściwym — polegała na tym, że na obrzeżu miasta usytuowane były pewne punkty obserwacyjne i na liniach wzroku biegnących przez miasto od punktu do punktu nie wolno było stawiać żadnej nowoczesnej, a widocznej z dala budowli. Linie krzyżowały się nad Krakowem niczym pajęczyna, krepując wyobraźnię i skazując miasto na anachroniczność. Czy był to wymysł konserwatorski? — Nie wiem, ale można myśle, podobnie jak w Krakowie obowiązywała tak zwana „gwiazda widokowa” szczęśliwie minęły. Jej istota — by rzecz wyrażać niewłaściwym — polegała na tym, że na obrzeżu miasta usytuowane były pewne punkty obserwacyjne i na liniach wzroku biegnących przez miasto od punktu do punktu nie wolno było stawiać żadnej nowoczesnej, a widocznej z dala budowli. Linie krzyżowały się nad Krakowem niczym pajęczyna, krepując wyobraźnię i skazując miasto na anachroniczność. Czy był to wymysł konserwatorski? — Nie wiem, ale można myśle, podobnie jak w Krakowie obowiązywała tak zwana „gwiazda widokowa” szczęśliwie minęły. Jej istota — by rzecz wyrażać niewłaściwym — polegała na tym, że na obrzeżu miasta usytuowane były pewne punkty obserwacyjne i na liniach wzroku biegnących przez miasto od punktu do punktu nie wolno było stawiać żadnej nowoczesnej, a widocznej z dala budowli. Linie krzyżowały się nad Krakowem niczym pajęczyna, krepując wyobraźnię i skazując miasto na anachroniczność. Czy był to wymysł konserwatorski? — Nie wiem, ale można myśle, podobnie jak w Krakowie obowiązywała tak zwana „gwiazda widokowa” szczęśliwie minęły. Jej istota — by rzecz wyrażać niewłaściwym — polegała na tym, że na obrzeżu miasta usytuowane były pewne punkty obserwacyjne i na liniach wzroku biegnących przez miasto od punktu do punktu nie wolno było stawiać żadnej nowoczesnej, a widocznej z dala budowli. Linie krzyżowały się nad Krakowem niczym pajęczyna, krepując wyobraźnię i skazując miasto na anachroniczność. Czy był to wymysł konserwatorski? — Nie wiem, ale można myśle, podobnie jak w Krakowie obowiązywała tak zwana „gwiazda widokowa” szczęśliwie minęły. Jej istota — by rzecz wyrażać niewłaściwym — polegała na tym, że na obrzeżu miasta usytuowane były pewne punkty obserwacyjne i na liniach wzroku biegnących przez miasto od punktu do punktu nie wolno było stawiać żadnej nowoczesnej, a widocznej z dala budowli. Linie krzyżowały się nad Krakowem niczym pajęczyna, krepując wyobraźnię i skazując miasto na anachroniczność. Czy był to wymysł konserwatorski? — Nie wiem, ale można myśle, podobnie jak w Krakowie obowiązywała tak zwana „gwiazda widokowa” szczęśliwie minęły. Jej istota — by rzecz wyrażać niewłaściwym — polegała na tym, że na obrzeżu miasta usytuowane były pewne punkty obserwacyjne i na liniach wzroku biegnących przez miasto od punktu do punktu nie wolno było stawiać żadnej nowoczesnej, a widocznej z dala budowli. Linie krzyżowały się nad Krakowem niczym pajęczyna, krepując wyobraźnię i skazując miasto na anachroniczność. Czy był to wymysł konserwatorski? — Nie wiem, ale można myśle, podobnie jak w Krakowie obowiązywała tak zwana „gwiazda widokowa” szczęśliwie minęły. Jej istota — by rzecz wyrażać niewłaściwym — polegała na tym, że na obrzeżu miasta usytuowane były pewne punkty obserwacyjne i na liniach wzroku biegnących przez miasto od punktu do punktu nie wolno było stawiać żadnej nowoczesnej, a widocznej z dala budowli. Linie krzyżowały się nad Krakowem niczym pajęczyna, krepując wyobraźnię i skazując miasto na anachroniczność. Czy był to wymysł konserwatorski? — Nie wiem, ale można myśle, podobnie jak w Krakowie obowiązywała tak zwana „gwiazda widokowa” szczęśliwie minęły. Jej istota — by rzecz wyrażać niewłaściwym — polegała na tym, że na obrzeżu miasta usytuowane były pewne punkty obserwacyjne i na liniach wzroku biegnących przez miasto od punktu do punktu nie wolno było stawiać żadnej nowoczesnej, a widocznej z dala budowli. Linie krzyżowały się nad Krakowem niczym pajęczyna, krepując wyobraźnię i skazując miasto na anachroniczność. Czy był to wymysł konserwatorski? — Nie wiem, ale można myśle, podobnie jak w Krakowie obowiązywała tak zwana „gwiazda widokowa” szczęśliwie minęły. Jej istota — by rzecz wyrażać niewłaściwym — polegała na tym, że na obrzeżu miasta usytuowane były pewne punkty obserwacyjne i na liniach wzroku biegnących przez miasto od punktu do punktu nie wolno było stawiać żadnej nowoczesnej, a widocznej z dala budowli. Linie krzyżowały się nad Krakowem niczym pajęczyna, krepując wyobraźnię i skazując miasto na anachroniczność. Czy był to wymysł konserwatorski? — Nie wiem, ale można myśle, podobnie jak w Krakowie obowiązywała tak zwana „gwiazda widokowa” szczęśliwie minęły. Jej istota — by rzecz wyrażać niewłaściwym — polegała na tym, że na obrzeżu miasta usytuowane były pewne punkty obserwacyjne i na liniach wzroku biegnących przez miasto od punktu do punktu nie wolno było stawiać żadnej nowoczesnej, a widocznej z dala budowli. Linie krzyżowały się nad Krakowem niczym pajęczyna, krepując wyobraźnię i skazując miasto na anachroniczność. Czy był to wymysł konserwatorski? — Nie wiem, ale można myśle, podobnie jak w Krakowie obowiązywała tak zwana „gwiazda widokowa” szczęśliwie minęły. Jej istota — by rzecz wyrażać niewłaściwym — polegała na tym, że na obrzeżu miasta usytuowane były pewne punkty obserwacyjne i na liniach wzroku biegnących przez miasto od punktu do punktu nie wolno było stawiać żadnej nowoczesnej, a widocznej z dala budowli.



Fot. Archiwum

MO- TO- RY

Z plazmowym zapłonem

W Anglii opracowany został nowy rodzaj świecy zapłonowej do silników samochodowych, która wytrzymuje strumień plazmy do wnętrza komory spalania. Powoduje to zawinięcie mieszanki i szybszy jej zapłon. W rezultacie można uzyskać zmniejszenie zużycia paliwa i dokładniejsze spalanie, co zmniejsza toksyczność spalin. Nowa świeca ma trzy elektrody zamiast dwóch i dodatkowy kondensator.

Gwarancja

Niektóre firmy w RFN wykonują obecnie zabezpieczenia antykorozyjne samochodów udzielając 5-letniej gwarancji. Trwałość taka stała się możliwa dzięki opracowaniu nowych preparatów zabez-

pieczających, odznaczających się dużą przyczepnością do podłoża, elastycznością, odpornością na ścieranie i na uderzenia kamieniami. Podstawowe znaczenie ma jednak przede wszystkim dokładne oczyszczenie podłoża.

Szybciej

Specjaliści radzieckiego przemysłu samochodowego zbudowali zestaw urządzeń do przyspieszenia badań zużycia pomp oleju, tulei cylindrowych, pierścieni tłokowych i łożysk korbodowodowych w silnikach samochodowych. Przyspieszone badania zużycia znacznie skracają cykl prac konstrukcyjnych nad nowymi modelami silników.

KATARZYNA PŁATEK była w Janowicach

ta, o której obecność na weselach zabiegano cała wieś. Nikt, jak ona, nie umiał zanucić, zaśpiewać, dogladnąć, aby obrządek weselny przebiegał zgodnie z tradycją i należnym ceremoniałem. Przy takich okazjach zabierała z sobą, swego najmłodszego - Piotra.

Dla sześciu-siedmiolatek malca weselne widowisko stało się niełatwą przeżyciem, urzekło i zapadło w pamięć. Długo też mógł jedynie zasnąć starszemu rodzeństwu - bratu, grywającemu na klawirze i siostrze, która była „artystką” w przedstawieniach, wystawianych przez miejscowe kółko młodzieży.

Innego rodzaju wrażenia zażywał ojciec. Dwa morgi ziemi, to zbyt mało na utrzymanie rodziny, z sześciopięcioletnim potomstwem. Dorobił więc tata Płatek pracując w kopalni, w pobliskiej Wielecie. Socjalista z przekonaniem i z legitymacją partyjną, znaną wśród sąsiadów z tego, że schodził się doń, aby posłuchać aktualnych nowin, nierazko bierwał małego Piotra do miasteczka. Dziecko ojcu Piotr bawił najmlodszy uczestnikiem robotniczych wieców, a bodaj w 1936 drapek nawet w pierwszomajowym pochodzie. Zapamiętał i górniczy strajk, to którego dni przemierzał drogę do Wielecki i z powrotem, dźwigając konusę z makiem i chleb dla strajkujących.

Kiedy, pod koniec 1945 roku powrócił do rodzinnej wioski z Niemiec, dokąd wysłany został przymusowo w wieku 14 lat i gdzie spędził 2,5 roku, pracując w niemieckim „bauera”, upodobania wyrażone z dzieciństwa dały znać o sobie. Jako przewodniczący kółka „Wici”, a później aktywista ZMP, walczył o organizatorstwo zespołu artystycznego, próbował sił na deskach zaadaptowanego sceny. Będąc uczniem szkoły średniej w Wielecie po raz pierwszy śpiewał po pióro, by szybko rozszkolenie się także w pisaniu korespondencji do prasy. Stał je z powodzeniem, bo trafił na szpalty do „Wici”, „Nowej Wsi”, do „Wsi”, a dzien-

nikarskim zainteresowaniem ucznia tytułowe patronował nauczyciel języka polskiego Franciszek Surówka-Brzegowski, poeta z grupy „Skamandra”. Za największy sukces tamtych szkolnych lat poczytał sobie honorarium z „Nowej Wsi”, którego wystarczało na kupno... ubrania. W grudniu 1950 roku trafił do krakowskiej rozgłośni Polskiego Radia w Krakowie, gdzie pracuje do dziś...

KOLEŃNICY w GRÓD WALA...

Któregoś styczniowego dnia 1967 roku z Plant pod bramą i ulicą Floriańską ruszył osobliwy pochód. Cudownie poprzehierani koleźnicy, ten z turoniem, ten z gwiazdą, tamten z szopką, inni z przeróżnymi głosnymi instrumentami. Gdzieś tam na czele kroczył red. Płatek, nadbrając miną, wskazując obawy o to, na którego też przyjęcia dozna jego drużyna. Gwarne, barwne, wesole bractwo dotarło do Rynku, gdzie pod arkadami Sukiennic dano zaadaptowane widowisko dla żywcem przyjmujących je mieszkańców miasta, a następnie na scenie Teatru Starego odegrano szopkę krakowską. Od tego czasu zwyciężać się stało też w grudniu, w przeddzień świąt na ulicach Krakowa pojawiają się kołędnicy z podkrakowskich wsi, których korołód kołędny się spektaklem szopki u stóp pomnika Mickiewicza. Zanim jednak Płatek wprowadził do miasta ludowych wesołków, uczeni, latami z upodobaniem i pospój odawali się imnemu „narciarstwu”.

Praca w redakcji wiejskiej krakowskiej rozgłośni PR, częste wyjazdy w tzw. teren, mikrofon i taśma magnetofonowa dawany możliwość utrwalania piosenek i melodii ludowych, folkloru, które „zawroczyły” go jeszcze w dzieciństwie, a które zda się skazane były na uchronienie na zapomnienie. Wtedy, w tamtych latach niektórzy urzęcy uznali samorodną twórczość ludową za przyletek, a większość wiejskich zespołów artystycznych kopiowała wzory przyjęte od miasta. Wędrując po wioskach, na wiejskich weselach, podczas chrzcina, dożynków, przy każdej nadarzającej się okazji, od ludzi w podeszłym wieku, którzy pamiętali jeszcze stare piosenki i melodie napiełniał red. Płatek swój

ZBIGNIEW GUZOWSKI

„Waria- ctwa”

niezwykły skarb. Znacznie wzbogaciły się tego zasoby, kiedy na estradzie i na antenie pojawiła się audycja „Wiedzą sądzici jak kto siedzi”, która rychło zyskała sobie dużą popularność, a jej wykonawcy Basia z Bronowia (Barbara Tomaszewicz), Gazda z Nawa (Antoni Wierucha) i Gofyon z Powiśla (Ferdynand Solowski) odznaczają piosenki ze zbioru Pląka, cieszyli się ogromną sympatią widzów i słuchaczy. Właśnie do „sąsiadów” trafiali ludzie z coraz nowymi, często już zapomnianymi tekstami i melodiami ku radości Pląka, cieszącego się każdym nowym nabytkiem chociaż za darmo nie przyjmował bezkrytycznie. Przedstawiając dzieła O. Kolbiera, aby uniknąć powtórzenia zapisu tego, co już zostało utracone, Korzyński z konsultacji prof. Tadeusza Szwercy, który także powiadał lekturę nieodrodną przy tego rodzaju zbiorach. Utrzymywali kontakty z zespołami, które dochowały wierność tradycji, folklorowi - z Maszankami z Zakopanego, z Franczykami z Zalesia, Mrdarskimi z Limanowej i wieloma, wieloma innymi. Pełniły teatry zawierające teksty i „prymki” śpiewek i melodii na najroźniejsze okazje. W ciągu lat zgro-

Stanuła, Szczerbowska, Strzelecka, Madoniowa.

Każda ma tu coś do powiedzenia o epizodzie, którego była świadkiem. Z wrywkowych zdań tworzy się całość.

KAZIMIERA STANUŁA: Matka przywiozła go w piątek, był to taki ładny chłopak. Zainteresowałam się, bo to podobne dziecko, które miała „za panną”. Nie miał więcej, niż trzy latka, bawił się z tym ich młodszym, niespełna dwuletnim. Gdy w pierwszą dzień wychodziła do pracy - robiła w pobliskiej Armaturze - dziecko biegło za nią, chwyciło za spódnicę, nie chciało zostać w domu. Matka odprowadziła je do chaty. Maty ponownie wybiegł i trzymał się matki. Czegoś się bał. Myślałam sobie: - po co go przywiozła? Matka wzięła od matki jej męża. Chłopak dalej się wyrwał, chciał uciekać, ale Szaflarski zastępował mu drogę. Podeszłam do niego, ale pomyślałam - co się bede wtrącać.

HENRYK MADON: - Szaflarski siedział przed chatą z obydwojma chłopcami. On na pniaku, oni kilka kroków

od siebie, że pewnie karmia go tylko mlekiem, bo tak mocno wymiotuje. Córka mówi: - Jak „Góral” poidzie do pola, to go objadą. Powiedziałam: nie utracąj się, bo to taki chuligan, to się jeszcze pobije.

SZCZERBOWSKA, rano w trzecim dniu pobytu Józka, wychodziła po wodę.

- Widziałam, że „Góral” niósł swego małego synka, a Józek szedł przed nim. Dziecko poruszało się niepewnie, widać że było bardzo już osłabione. Szaflarski trzymał w rękach grabki i popychał nimi chłopaka, który ledwo szedł. Kilka razy poślął go w plecy, potem w głowę. Strzelecka, sąsiadka, mi mówiła: Co ten „Góral” robi z dzieckiem? Szłam z wiadrem i widziałam, jak Szaflarski śmigał Józka kijem po nogach. Chłopak nie chciał i krzychał. „Góral” zdjął pas i zaczął nim wymachiwać. Jak dziecko nie szło dość szybko, pas trafiał w jego ciało. Tak dotarli do pola. Słyszałam, że dziecko już tylko cicho kwili. Malce nie mógł się wdrapać na wysoką miedzę. Ojciec chwycił go za włoski i ciągnął w górę. Nie mogłam tego widoku wytrzymać i krzychałam na niego. Ale on jeszcze bardziej szarpał główkę malca. Co było robić, poszłam do domu.

HENRYK MADON: - Widziałem malca na polu, chciałem go chwycić i zawieźć do Białego Dunajca. Tam mieszka jego babka, u której trzy lata Józek się chował. Ale Szaflarski krzyknął na mnie i odegnął od chłopca.

STRZELECKA: - Ci Szaflarscy to dziwni ludzie. Ona ma 23 lata, on tyleż, albo nawet mniej. Przed przyjazdem Józka mieli z sobą tylko kilkunastomiesięczne dziecko. On ciągle pił, a i ona nie wylewała za komin. Mówili we wsi, że po trafi przyszedzie z tym dzieckiem całe popołudnie i w gospodarstwie. Jak tak można? Przecież to draństwo. Mówiliśmy o tym na milicji, podobno komendant rozmawiał z nimi, ale bez udowodnienia winy zamknąć nie można.

KAZIMIERA STANUŁA: - Po południu, trzeciego dnia pobytu Józka, przybiegła nagle Szaflarska. Pożyczyła parasola - mówi - bo Józek leży nieprzytomny. Biegę po siebie, a on nie. Muszę pobiec po pogotowie.

HENRYK MADON: - Widziałem, jak „Góral” niósł go z pola. Rzucił na trawę pod domem i chłopiec tak leżał. Leżał jak upadły, nie dawał znaku życia. Zawiadomili pogotowie, ale na ratunek było za późno. Dziecko nie żyło.

Sąsiedzi wszystko widzieli. Na ich niemal oczach bestialsko zamordowano trzyletniego chłopczyka. Znęcanie się nad dzieckiem obserwowali młodzi, silni mężczyźni, rozważne kobiety, matki, babki.

Małenka mogłkę Józka Pańszczyk trudno odszukać pod śniegiem. Pogrzeb odbył się u babki, u której przez 3 lata chłopiec się wychowywał.

- Nie chciałam, żeby córka zabierała go z sobą. Zaraz po wyjściu za mąż za Szaflarskiego miałam okazję poznać tęgą. Mieszkała przez miesiąc razem z nami. Ciągłe pić, wysypała córkę, brała się do bicia. Szczególnie nienawidziła jej pierwszego synka. Potem wyjechali do jego rodziny. Złożyliśmy się z jego ojcami i kupiliśmy gospodarstwo w Jordanowcu. Myślałam sobie, pójdą na swoje, będzie lepiej.

Ala wcale lepiej nie było. Kiedy tylko przyjeżdżałam do Jordanowa, były awantury. Raz widziałam, jak uderzył go ich wspólnie dziecko w głowę. Malemu leciała krew z nosa i uszu.

Józowi było u nas dobrze. Złożyłam mu książeczke oszczędnościową i wpłaciłam miesięcznie po 50 złotych.

Brat Pańszczykowej od początku uważał marinę krwawiczkę za nieudany. Jak mogło być dobrze, kiedy do cywilnego śledztwa Szaflarski szedł kompletnie pijany. Ciągłe tylko wódka. A przeszłość też miał nie najlepszą. Dwukrotnie siedział w więzieniu, był skory do bójk.

MUTNO JEST U PAŃSZCZYKÓW w Białym Dunaju. Smutno w Jordanowskiej Repelówce. Szaflarski przebywał w więzieniu, czekając na rozprawę, w domu pozostała jego żona z małym synkiem. Pańszczykowa z Białego Dunajca mówi: - Jak mogło dojść do takiego nie- szczęścia, kiedy bestialskie znęcanie ogładło 13 świadków?

WALERIA KORYCKA CHEMIA I MEDYCINA

CHRON NAS NAUKO!

DO HISTORII chemii spożywczej przeszedł pewien eksperyment, a właściwie kawał, jaki paru chemików sprawiło swoim przyjaciółom - zaproszonym na wystawne przyjęcie.

Ołóż dowcipni chemicy, zaprosiwszy gości, podali im smaczkowe potrawy, przyrządzone według wszelkich zasad

stykamy się codziennie, choć najczęściej nie zdajemy sobie z tego sprawy. Do naszego pożywienia przemysł spożywczy dorzuca coraz więcej obcych substancji - począwszy od zapachów do ciast, aż po przyspawę o egzotycznych nazwach: wszelkie te dodatki powstają w toku procesów chemicznych.

GORZEJ, że nie wszystkie substancje chemiczne, które zjadamy, są obojętne



Fot. Archiwum

dobrej kuchni, ale... zabarwione w sposób nierzadki na świecie nie stosowany w gastronomii. Mięso było szmaragdowo-zielone, sałata - pomarańczowa, jarzynki - karmelowe itd. I o ile nikt nie tknął tych potraw, nikt nie mógł ich jeść - rozsydek nie dał rady utrwalonym nawykom! Ślad wiosek, o który zresztą chodziło chemikom: przyzwyczajenie do barw i smaków odgręwa zasadniczą rolę w żywieniu.

A przecież z barwionymi produktami

dla naszego zdrowia. Oto swego czasu ukazała się alarmująca statystyka, sporządzona przez naukowców amerykańskich: w stosunku krótkim okresie z proponowanych 25 tys. chemicznych dodatków do żywności musiano wyliczyć 20 tys. z powodu ostrej toksyczności, 4.000 z powodu toksyczności przewlekłej. Z całej pozostałej ilości proponowanych dodatków utrzymało się tylko 400, a z nich zaledwie 150 udało egzamin jako środki całkowicie nieszkodliwe dla zdrowia...

powiedzieć, że gdyby nie dokonano „przebiecia” od Królewskiej do pl. Dzierżyńskiego, to po dziś dzień Marszałkowska nie uzyskałaby swych przelotowych funkcji, od Sułzewca, przez Mokotów i Śródmieście, na Żoliborz i Bielany. Była to operacja niewątpliwie bolesna, bo dotyczyła drzewostanu bezspornie zabytkowego, a jednak jej dokonano w imię generalnych potrzeb rozwojowych miasta.

W Krakowie stan historii - nie mam tu lepszego słowa - na tle ochrony przyrody sięga szczytów, paraliżując działania władzy, w czym niemała zasługa moich kolegów po piórze.

To prawda, że nie możemy się oderwać od przyrody, ALE NIE MOŻEMY TEŻ DO NIEJ WRÓCIĆ. Na środowisko naturalne składa się bowiem - jak słusznie pisał niedawno na tych łamach wiecimi-

STEFAN CIEPŁY

NIE BÓJ SIĘ

nister kultury i sztuki Władysław Loranc - na równi z czystym niebem i zielonym parkiem - oświeca, mieszkanie czy droga. Afera o fragment ogrodu przy ul. Helwów była tego myślenia dobitnym przykładem, bo szło przecież o istotną arterię komunikacyjną. Podobny charakter miała dyskusja o lokalizacji Teatru Muzycznego. Wystarczy otworzyć codziennie gazety krakowskie na tzw. kolumnach miejskich, by zobaczyć, co się dzieje. Każde drzewko uzyskuje więcej miejsca na szpaltach, niż - przepaszam za porównanie - śmieć człowieka w wypadku, których owe drzewka są w niemalym stopniu przyczyną.

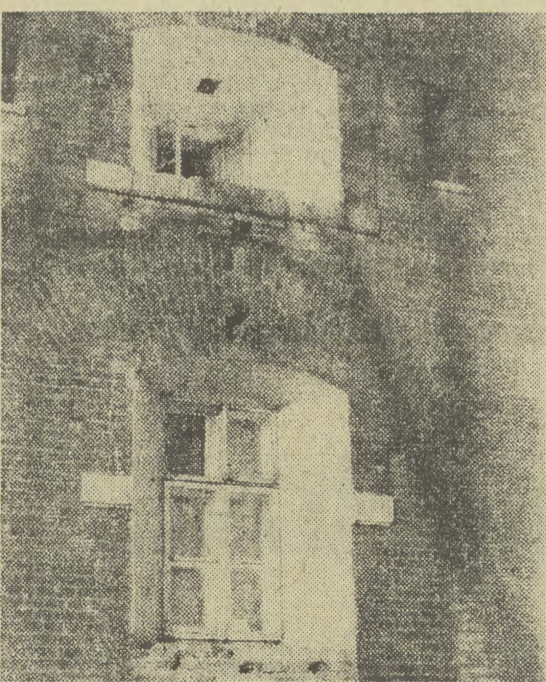
Daleki jestem oczywiście od najazdu na „ochroniarzy przyrody”. Ale jeśli dr Krystian Seibert, generalny projektant Krakowskiego Zespo-

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 3)

stawić tezę, iż mimo uchwały Biura Politycznego w kwestii ochrony zabytkowej substancji Krakowa, miasto nie ma po dzień dzisiejszy sensownego programu konserwatorskiego. Sensownego w odniesieniu do Śródmieścia, to znaczy takiego, w którym w SPOSOB ŚCISLE SPRECYZOWANY BYŁOBY USTALONE, CO BĘDZIE MY CHRONIĆ BEZWZGLĘDNIE, A CO ZGODZIMY SIĘ ADAPTOWAĆ, CZY NAWET WYBURZYĆ. Ustawodawstwo obejmujące ochronę obiektów nawet współczesne wprowadziło tu nawet, wbrew wszelkiej oczywistej intencji, pewien margines decyzji o charakterze spektakularnym. Rzecz mianowicie w tym, że w rejestrze konserwatorskim, a także w pewnych opisanych przez Polewiczki typach umysłowości, znalazł się tytuł DO OCHRONY ZABUDOWY STAREJ, NIE MAJĄCEJ ZNAMION WARTOŚCI ARTYSTYCZNEJ CZY HISTORYCZNEJ.

W rezultacie niektóre spory miały i mają charakter bezproduktywny, gdy tymczasem z pola widzenia umykają zabytki „zerowej” i „pierwszej” kategorii.

Jaskrawym przejawem takiego myślenia było dopuszczenie do wyburzenia zabytkowej drukarni im. Ancezy, niemal idealnie kwalifikującej się na muzeum drukarskie. Równocześnie w imię pseudohistorycznych racji broni się ruder w Podgórzu, uniemożliwia wykonanie łazienek w przyszłym hotelu „Juwentura” przy ul. Marka, czy skazuje na martwotę cały Kazimierz. Mające pełne uzasadnienie w odniesieniu do nowego budownictwa przepisy straży pożarnej czy Sanepidu, przeniesione biurokratycznie na grunt Kazimierza paraliżują wszelkie plany. Żądanie gwarancji dwóch wyśię, szatni dla personelu, dziennego oświetlenia w przypadku projektów urzucenia na Kazimierz małych przylutych kawiarenek i barów - jakich pełno na przykład w starej części Budapesztu - jest kompletnym absurdem. Zakaz budowy szczytu windowego w Muzeum Etnograficznym, Historycznym, pewnie kłopoty różnych klubów miesz-



czących się w śródmieściu z dostosowaniem budynków do potrzeb placówek kulturalnych, urzucenia stawiane piwnicom „Jaszczurow” (zapuszczonym notabene na parterze - nieludsko) - wszystko to dowodzi albo przywiązania do salonowych tradycji (nie wróca - zapewniam), albo braku zdrowego rozsądku. Bo doprawdy nie dla konserwów ruchu turystycznego potrzebne są windy na zaplecze kawiarni „Sukiennic”.

Nowoczesność w Krakowie przejawia się natomiast we wprowadzaniu samobujski do ciasnych powierzchni sklepowych w Śródmieściu (np. róg Jagiellońskiej i Szczępańskiej, dawny sklep spożywczy w Rynku Głównym 15 itp.), co samo w sobie jest nonsensem, gdyż SAM wymaga odpowiedniego obszaru i tylko wówczas jest nowoczesnym usprawnieniem handlu. Gdy natomiast trzy ekspedientki stoją na 20 metro-

wej powierzchni i pilnują 10 klientów, bo więcej się nie pomieści, to pojawia się wcale interesująca i aktualna refleksja o rezerwie kadrowej. Sklepy zresztą w Krakowie, o czym już marginesowo pisałem, wobec ciasnych pomieszczeń, powinny być wosko ubranzowane, co uchroniłoby klienta przed chodzeniem do piecu kłitek, gdzie „handluje się” np. telewizorami, radiobionnikami, magnetofonami i adapterami - w celu znalezienia pożądanego sprzętu, a można by go skierować do jednego, wcale nieźle wyposażonego sklepu, powiedzmy w magnetofony. Podobna sytuacja jest z butami męskimi, damskimi, dziecięcymi, kapciami, z bielizną, pasmanterią, gospodarstwem domowym, chemią - i wszystkim niemal, poza sklepami spożywczymi.

Równocześnie odrestaurowany Barbakan stoi przez 11 miesięcy w roku zamknięty, choć parasole kawiarniane w jego wnętrzu niezmierzają w jego świetności nie naruszają. Narusza natomiast konwencja sprzedaży biletów przez wycięcia w deskach żuraw. W Barbakanie niejedną beke piwa straż miejska obciążała, a w piwnicach jest wcale sensowne zaplecze. Nie idzie jednocześnie przecież o barbarzyńskie projekty, jakie w 1877 roku stanęły na Raździe Miejskiej, by pokryć go szklanym dachem i zainstalować pisuary, lecz o wykorzystanie odrestaurowanego ze społecznych pieniędzy obiektu, który nie jest dziełem z cyklu „szukaś dla szuki”, lecz fragmentem żywego pejzażu miasta. Tymi kategoriami myśląc wszystko z woła nabraloby charakteru Barbakanu i na Rynek wędziliśmy w kapiących, przed czym już raz ostrzegaliśmy. Czeza kontemplacja tradycji jest cofaniem się, a „W przeszłość należy się cofać - jak mówił wieszek Mickiewicz - o tyle, o ile jest to potrzebne do skoku w przyszłość”.

Wpadł mi ostatnio w ręce kapitalny projekt Polskiego Towarzystwa Astronomicznego, który stanowi żywe urzeczywistnienie Mickiewiczowskiego zawałania. Oto proponuje się, by w starym forcie astralickim na Krzemionkach utworzyć planetarium powszechnie dostępne, pełniące rolę ośrodka dydaktyki kosmologicznej. Wymagałoby to m. in. przykrycia fortu srebrzystą lub szklaną kopułą, no i oczywiście solennej renowacji. Dla „Copernikanum”, bo taką wymyślono nazwę, inicjatorzy posiadają niezwykle

interesujący program, kształtujący zainteresowania astronomiczne i kosmologiczne młodzieży; chcieli by tam też odbywać co 5 lat ogólnoswiatowe Copernikiady, czyli spotkania młodzieży parującej się różnymi dyscyplinami twórczości i techniki, których wspólnym tematem jest kosmos. Pomysł piękny i przy okazji opiszę go szerzej. Ale oto nie ma zgody na przykrycie fortu dachem. Nie ma zgody, choć to zabytek czwartej klasy, znajdujący się w koszmarnym stanie, w dodatku zamieszany w warunkach urągających wszelkim normom przyzwoitości. I oto znaleźli się ludzie, którzy chcieli by go przywrócić życiu. Sam prof. Zin zrobił gratis inwentaryzację ze studentami. Ale nie ma zgody, niech go po prostu szlag trafi, bo kiedy po zabytkach „0”, I, II, III klasy przyjdzie nań kole, będzie dokładnie rok 2076.

Zostawianie ruder z nadzieją, że przyszłe pokolenia będą miały więcej pieniędzy i będą dysponowały nowocześniejszą techniką renowacji ma i swój megalomański aspekt, polegający na przeświadczeniu iż przyszłe pokolenia podziela nasz cołkowiek maniakalny stosunek do starej architektury. Nie ma żadnych gwarancji, że wszystkie nasze upodobania znajdą uznanie potomnych, że nie będą oceniane jako dziwactwa, choć oczywiście Sukiennic, Wawelu czy kościoła Mariackiego nikt tu ruszać nie będzie. Czy jednak czynszowe kamienice przy Karmelickiej dotrą do nobilitacji im równej - wątpię. A z drugiej strony niejedna już zabytkowa chałupa rozszarpała się w kupę gruzów z braku środków na jej renowację.

Nie jest, podejrzewam, przypadkiem fakt, że jednym z najpiękniejszych restauracji zabytku i to „zerowej” kategorii dokonano poza Krakowem. Czy prof. Alfred Majewski uzyskałby kiedykolwiek zgodę na wprowadzenie szkła i aluminium do Zamku Leszczyńskich, gdyby stał on w Krakowie, a nie Baranowie? A przecież dopiero skrzyżowanie tradycji z nowoczesnością przyniosło tam tak olśniewający rezultat. W Baranowie widać inne gwiazdy świecą i pałeczki nieco mniej.

Hetman zielonych trawników

Można ubolewać nad dewastacją Ogrodu Saskiego w Warszawie, ale trzeba sobie wyraźnie

Piotra Płatka

Ważeli ich ponad dziesięć tysięcy — ze Spisza i Orawy, z Żywieckiego, Sąddeckiego, Krakowiaków Wschodnich i Zachodnich, każdy zapis opatrząc metryką — informacja, kiedy, gdzie i od kogo dana piosenka usłyszała. Niełatwa tylko część pomieściła książka pt. „Na dawną nutę”, którą dedykował mate.

W miarę, jak wypełniał się skorbce, rosło pragnienie, aby ów zagrożony zagłada folklor pokazać mieszkańcom miasta, na żywo, przypomnieć stare zwyczaje i obrzędy. Tak doszło do spróbowania wiejskich kolektywów na ulicy Krakowa. Nieco później, w roku obchodów 25-lecia PRL, krakowski Rynek zaroził się wiejskimi uczestnikami. Zjechało tu przystrojonymi wozami — uczucie, z fantazją, 20 zespołów, najlepszych spośród tych, które wcześniej stanęły do przeglądu wesel krakowskich — pokonały się władzą miasta, by następnie w Barbakanie odegrać barune widowisko, pokazać, jak się to kiedyś seniono na krakowskiej wsi.

Apłauz i uznanie widzów zyskało widowisko „Wiązanka kwiatów polskich” i szereg innych. Red. Płatek poczuł się w swoim żywiole — przygotował scenariusze

organizował... I tak z biegiem czasu stało się przyzwyczajeniem, że podczas imprez z okazji świąt państwowych czy lokalnych (vide choćby święto naszej „Gazety”) się może się obejść bez udziału zespołów artystycznych wsi.

LOLA z LUDWINOWA ŻYJE!

Codzienny niemal kontakt z podkrakowskimi wsiami — mówi Piotr — utwierdził mnie w przekonaniu, że wbrew przyjętym opiniom folklor nie zaginął, jeszcze żyje, nawet w obrębie wielkiego Krakowa.

Potwierdził to konkurs ogłoszony przez Muzeum Etnograficzne i redakcję „Echa Krakowa” pod hasłem: „Ocalamy od zapomnienia”. Pokłosie konkursu stało się widowiskiem pt. „Na krakowskim Ryнку — spotkanie z Lolą z Ludwinowa”, w którym wystąpili zawodowi aktorzy i amatorzy. A kiedy Estrada, Krakowski Dom Kultury i Rozgłośnia PR ogłosiły przegląd samorodnych grajków, muzyków, zgłosiło się doń około 40 osób, spośród których wyłoniono pierwszą skład orkiestry ulicznej, „Szmelcypaka”, od momentu kiedy „ruszyła w miasto”, niezmiennie cieszy się sympatią starych i młodych, a jej program zażyłowany „Jak pragnę czekać” oklaskiwali widzowie w wielu miastach kraju. Pieczęć nad „Szmelcypak” sprawuje Teatr Regionalny, (oficjalna nazwa — Krakowski Oddział Kultury Teatralnej — Teatr Regionalny w Krakowie), którego zarządcą przejął Józef Lochner a kierownikiem artystycznym jest Piotr Płatek. Diągo by piąć o kapelach i zespołach np. 8 siostr Knapki z Korzęni, które „odkrył” i nobilitował ów Teatr.

RAJ w BARBAKANIE

Marzy się Płatkowi stałe miejsce prezentacji krakowskiego folkloru. Jak dotąd są to tylko marzenia, bowiem Teatr Regionalny jest instytucją społeczną — bez dyrektora, bez aktorów, bez sceny, zaplecza i na dobrą sprawę bezdomny. Egzystuje i działa dzięki takim zapalczykom jak Lochner, Płatek, Henryk Baras z Bibic, Ludmiła Tarnowska z Mnikowa, Stanisław

Łoś z Czernichowa, Marianna Kruczyk i Andrzej Gajoch z Michalovic, Ferdynand Solowski z Teatru „Bapatela”, Barbara Pasał-Królikowska z rozgłośni PR, dzięki sympatykom, których Płatek potrafił wrazić w swój zapale i entuzjazm. Należy do nich Tadeusz Kubiakowski dyr. krakowskiej Estrady, Tadeusz Starzec dyr. KDK, Wydział Kultury m. Krakowa, Dom Kultury ZZ Kolejarzy itd. itd.

A Płatek zdaje się być niewyczerpany w pomysłach. Nie zadowolili się „Szmelcypak”, której ruchło przybyła konkurencja w postaci „Waganów”. Zainteresował się cygańskimi muzykami i oto w kawiarni „Ratuszowa”, popołudniami i wieczorami z wyjątkiem poniedziałków, gra cygańska kapela „Cierkek” (Gustaw), której znów patronuje Teatr Regionalny. Piotr wierzy, że z Cyganów osiadłych w Nowej Hucie i Krakowie uda mu się utworzyć zespół pieśni i tańca.

Wiosną, najdalej w maju zadebiutuje orkiestra uliczna, złożona z samych niewiast. Zespół odbywa próby, posiada już nazwę („Prababki”) a Płatkowi przypada na dół rolę... mediatora, bo to maż jednej z niewiast nie godzi się na uliczne występy, innej umiłek nie pozwala...

Nosi się Piotr z zamysłem ulokowania latem, w okresie nasilenia ruchu turystycznego, w niektórych kawiarniach — kapel i zespołów regionalnych. Na onu kupia Krakowska Estrada pomysł zorganizowania widowiska pt. „Ballady dzwoniące czyli Raj w Barbakanie”, w którym — w myśl intencji projektodawcy — wystąpiłyby aktorzy, anatorzy i autentyczne... działy.

POMNOŻY SIĘ w bieżącym roku dorobek wydawniczy Płatka o książkę „Albośmy to jacy tacy”. Dotychczas ma na swoim koncie takie pozycje jak: „Na dawną nutę”, „Na Krakowskim Ryнку spotkanie z Lolą z Ludwinowa”, „Szopka Krakowska”, „Wesele krakowskie”, „Na psa urok” i „Pikantne role” (najbardziej fruwalne i niecenzuralne teksty pieśni ludowych) i z terenu samego Krakowa, które autor wydał własnym sumptem w bardzo ograniczonym nakładzie, nie licząc dziesiątków scenariuszy czy tekstów do piosenek „Szmelcypaki”.

Biblioteka PWSM

30 lat działa już biblioteka PWSM w Katowicach. Jej zbiory liczą ok. 80 tys. pozycji, takich jak nuty, książki itp., w tym 20-tygodniowa kolekcja piśmiennictwa muzycznego. Jako jedna z krajowych bibliotek uczelni muzycznych należy do Międzynarodowej Federacji Bibliotek Muzycznych przy UNESCO. W dorobku wydawniczym uczelnia posiada kilkadziesiąt własnych publikacji z zakresu bibliografii i historii muzyki. Wśród unitatów znajdują się m. in. autograf Chopina i rzadka kolekcja elserianów. Biblioteka prowadzi też działalność popularyzatorską. Szczególnie popularny wśród słuchaczy jest cykl koncertów „Silesia cantat”, poświęconych starym utworom, a organizowanych w Katowicach i innych miastach regionu.

Księgarnie w fabrykach

Z inicjatywy „Domu Książki” rozwijana jest sieć księgarń w największych fabrykach woj. wrocławskiego. Jest już kilkanaście takich placówek zakładowych, dobrze wyposażonych, w nowości wydawnicze. Dużą popularnością wśród czytelników cieszą się księgarnie w zakładach „Jelcz” i „Mera-Elwro”. Księgarnia w fabryce komputerów sprzedaje np. miesięcznie książki za ok. 50 tys. zł.

Muzyka dla wszystkich

Dzięki współpracy koszańskie-go Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, miejscowego Towarzystwa Muzycznego oraz Filharmonii w Koszalinie, w miasteczkach, wsiach i osadach robotniczych PGR województwa, działają ogniska muzyczne, w których uczy się ok. 15 tys. dzieci i młodzieży. Żywy udział w upowszechnieniu muzyki na wsi biorą szkoły muzyczne. Przykładem są szkoły w Szczecinku i w Koszalinie. Pierwszą z nich ma filię w Okonku, która pełni rolę gminnej szkoły muzycznej. Prowadzi w niej naukę gry niemal na wszystkich instrumentach, co stwarza możliwości zorganizowania nawet zespołu symfonicznego. Druga — opiekując się kilkoma społecznymi ogniskami muzycznymi w zakładach pracy i wsiach. W samym Koszalinie od pół roku działa klub „Pro musica”.



Spiewa Ewa Bem. Fot. CAF

NIE MA WIĘKSZEGO nieporozumienia, niż pisanie o malarstwie Czesława Rzepińskiego. Jest ono proste, nieskomplikowane. Jest to pochodna sądów, że wielka sztuka „musi być prosta”.

Stoję teraz przed dziełami malarza i uwalniam się od strzępów rozmowy z nim — z człowiekiem miłym oraz ujmującym. Nie chce, żeby mi ockolwiek przeszkadzało w kontakcie z jego obrazami, odrzucając wszystkie pozamalarskie doznania. Czy mogę się ich wyzbyc? Otóż nie, żadną miarą. Czyż



twórca, o głębokiej kulturze artystycznej i osobistej wolny jest od doznań, które stały się jego udziałem w Paryżu, po odbyciu studiów u Weissa, Kowarskiego, Pankiewicza? Czy wolny jest od wspomnień buntów, zrywania z tradycją swych mistrzów z Akademii i z Paryża, a równocześnie poddawania się ich wskazaniom? Co w tym proste go?

ZDUMIEWAJĄCY jest spékj kompozycyjny, przedmiot malarstwa i technika artystyczna Rzepińskiego. Już te trzy elementy wskazywały, że mamy do czynienia z twórcą o nieprzeciętnej świadomości tego, co go otacza. Jeśli więc dokonuje wyboru, czujemy się zobowiązani do oceny tego wyboru. Stąd

OLGIERD JĘDRZEJCZYK PLASTYKA CICHY KRZYK

wystawa w Pałacu Sztuki w Krakowie nasuwa szereg refleksji, uświadomienia obowiązki sprawozdawcy ostrzej, niż w innym przypadku.

Wymienimy po kolei szlak tego wyboru. Pejzaż, portret, martwa natura. Ni



czego tu więcej nie wymyślimy. Padnie jeszcze jakiś tam literackie określenie, „Pejzaż z czerwonym niebem”, „Krajobraz zimowy”, „Obierająca jabłko”, „Droga obok zboża”, „Akt w czerwonym fotelu”, „Czerwony sweter”. Prza schemat portretu czy pejzażu żaden z tych obrazów nie wychodzi. Zwraca jednak uwagę podkreślenie czerwieni. Czerwienia Czesława Rzepińskiego zmuszają bowiem do myślenia, każą się zastanawiać nad pojęciem nateżenia barwy. Przechwamy zawsze niewzruszają przygody w kontakcie z czerwieniami Rzepińskiego. Dzieje się z nimi tak, jak gdyby operator kolorowego filmu czerwona plama trzymał na ekran — raz sprowadzał ją do barwy intensywnej różu ledwie „majaczącej”, innym razem — „brudząc” czerwienią szarściami. Stąd malarstwo to jest nie-

czowego charakteru centrum. Nadzieje na tramwaj podziemny wydają mi się dość odległe, jeśli w stolicy prace przygotowawcze trwają całe lata i nie wyszły poza stadium prób.

Zaprezentowane ostatnio na łamach „Gazety”, „Dziennika” i „Echa” koncepcje rozwiązań problemu komunikacji poza rzeczywistym ujęciem ruchu tranzytowego i niektórymi częstokroćmi propozycjami dotyczącymi poszczególnych fragmentów miasta, kwestie centrum właściwie pomijają. Wiele w nich natomiast złudzeń, miłości do metra, esteta, kolei napowietrznych, słowem wiele fantazji oderwanej od rzeczywistości.

Druk wyraźnej koncepcji jaskrawo przejawia się zwłaszcza na obszarze wewnątrz Plant, w Ryńku, a także w bezpośrednim sąsiedztwie. Napisałem kiedyś, iż dysponując 100 proc. powierzchni, jeśli 80 proc. obwarujemy zakazami, to powstanie stan, jaki właśnie obserwujemy. Oto mamy do Ryńku trzy wloty (ul. Anny, Szczepańska i Mikolajska), a jeden czy półtora wlotu (ul. Bracka i Mikolajska). Parkowanie na większości ulic jest dozwolone, a równocześnie zamknięto po ul. Floriańskiej, Wiślniej i Siennej — służnie; ulice Jana, Sławkowska, Szewska, Grodzka — chyba nieluznie.

W tej sytuacji rodzi się pytanie: o co chodzi? Czy o wyłączenie ruchu samochodowego z tego obszaru, a wówczas trzeba postawić znaki zakazu wjazdu i postoju, czy też o planidację ścieżkę przez sprawnych inkasentów Wawel-Touristu?

Posługując się tak zwanym zdrowym rozsądkiem, można chyba postawić tezę, iż pókad nie rozwiążemy sensownie ruchu na obrzeżu Plant i nie zabezpieczymy tu parkingów, potąd wyłączenie tego centralnego obszaru z ruchu kołowego jest niemożliwe. Stosowane półśrodki, w postaci wyłączenia niektórych wyliczonych tu ulic, obracają się w rezultacie przeciw ich inicjatorom, wprowadzając chaos i obiektywne pogorszenie sytuacji.

Natomiast wyłączenie ruchu w przyszłości z tego obszaru na pewno będzie konieczne, choć DECYZYJE TE TRZEBA PRZYGOTOWAĆ i w tym kierunku powinny działać prace, bo postępy motoryzacji nie zahamujemy.

POWRACA MODA na Mroźka. Dopiero co w Teatrze Kameralnym mieliśmy prapremię „Garbusa”, a już Teatr Stary zapowiada „Emigrantów”, podczas gdy Teatr im. J. Słowackiego przygotowuje „Rzeźnię”. Wszystkie to sztuki pochodzą z ostatniego, najnowszego okresu twórczości Mroźka. Rozgrywają się one w innym klimacie, a niżeli „Indyk” czy „Tango”. Nie wspominając tych utworów, z których wykluła się pisarstwo dramatyczne autora „Męczennictwa Piotra O'Heera”, „Smierci porucznika” i „Zabawy”.

Właśnie Zabawę przypomniał Teatr Ziemi Krakowskiej im. L. Solskiego w Tarnowie. Reżyser Aleksander Berlin powołał w jeden spektakl Zabawę oraz Czarowną noc. Dwa utwory, na których ciąży — jeśli można tak powiedzieć — ton skeczowy, niezwykle charakterystyczny dla wczesnych grotesk scenicznych Mroźka. Z tym, że Zabawa jest równocześnie mini-próbą pastiszu Weseła Wyspiańskiego, pomnożoną o doświadczenia Becketta z Czekania na Godota. Mroźek bowiem wywołał nastroj Zabawy z wspólnego Wyspiańskiego i Beckettowi — zaczarowanego kręgu niemożności ogólnego działania, choć jednocześnie podkreśla pewne nasze, żalono-śmieszne cechy narodowe owego czekania na coś, co się nie zdarzy. Zderza więc absurdałne sytuacje, wywołane tęsknotami ogarniającymi ludzi (w tym przypadku trzech Parobków) — z ich poszukiwaniem prawdy: o sobie, o swoim uczestnictwie w kształtowaniu spraw, które przecież zależałyby od nich, gdyby nie czekali na urojoną z a b a w e, organizowaną przez innych. Czyli — gdyby sami ten swój czyn zorganizowali, nie walcząc z przysłowiowymi wiatrakami „wciąż na niby, nie naprawdę”.

ZABAWA to wielki skec. Może nawet trochę rozdzęty, przez co rozrzedza się jego groteskowa esencja. Jest jednak utworem z ambicjami literackimi, choćby poprzez samo nawiązywanie stylem parodystycznym do dyskusji czy polemiki z naszą mentalnością i postawami na tle dzieł Wyspiańskiego i Becketta.

W Czarownej nocy zaskakuje natomiast pomysł rozebrania banalnej sytuacji, w jakiej znaleźli się dwaj mali urzędnicy „na delegacji”, którzy na scenie prowincjonalnego hoteliku śnią swój wielki sen o własnej tożsamości. Pomysł, jak widać, nie dający spokoju Mroźkowi, skoro problem tożsamości — w innym wymiarze, bardziej zdemonizowany i uogólniony — poruszył raz jeszcze w Garbusie. Niemal w wymiarze ostatecznym, gdy świat pozabwiony idei, skłoczony i rozdarty sprzecznościami społeczno-ekonomicznymi (na Zachodzie) ginie pod falami nowego, biblijnego potopu.

Alie, zanim Mroźek napisze Garbusa — zacznie zastanawiać się nad kwestią, kto jest kim? — w Czarownej nocy. Wprowadzi więc dwóch ubogich duchem bohaterów wspólnych wojaży służbowych, o pokoku hotelowego, by tam przysnił im się równie ubogi, bo wspólny, sen o jednej kobiecie, Marzenia i tęsknoty ludzkie są tu więc sprowadzone do skali najbliższej. Dostępnej każdemu przeciętnemu człowiekowi. Wynikają z pobudek biologicznych — ze skłóceń najbardziej typowych dla osobników bez wysublimowanej wyobraźni. Pozabawionych cech większych indywidualności. Przeciwników, mimo zdołnytych wykształcenia. A przecież i w tym śnie, kiedy pojawia się przed nimi Trzecia Osoba — ideał wytkniętej kobiecości na miarę ich wiedzy o świecie oraz potrzeb określających egzystencję — następuje jakby filozoficzne wywyższenie obu wewnątrz osobowości urzędniczych. Zaczynają zgłębiać, aczkolwiek podświadomie, tajemnicę ich bytu. Ale rozwiązanie będzie tu płaskie: powrót do rzeczywistości, bez marzeń, bez tożsamości, w jakie usiłował ich wpędzić absurdałny sen. Absurdałny w skarlowa-

ciałym życiu obu postaci — od hotelu do hotelu, od biurka do biurka, od żon i dzieci do tęsknoty za małą przygodą i młodzieńczym flirtem. Ale w tej przygodzie sennie, przekornie im zaferowanej przez Los (czyli autora) podczas wspólnego noclegu, doznali uczucia niepokoju, że istnieje poza nimi coś, co może przerzucić ich samych. Ich możliwości i małą stabilizację życia, do którego się przyzwyczaili. Dowiec tej puenty rzeczywiście uszlachetnia zwykłą groteskę o-byczajową. Nadaje jej głębi, o tyle przewartnej, że nie nie wskazuje, iż obaj delegowani wykorzystują swój sen, aby zmienić jawobow przeżyć na rzeczywiste wzbogacenie wewnętrzne swoich egzystencji.

Reżyser Aleksander Berlin nie skorzystał tu, moim zdaniem, z nadarzającej się okazji skonfrontowania banalnych wydarzeń z ironicznym dystysem filozoficznym darennej walki o ustalenie tożsamości bohaterów pod maskami urzędniczymi. Pozwolił aktorom wygrywać skeczowe spiecia w stylu farsy obyczajowej. Być może skłaniał go do tego predyspozycje warsztatowe wykonawców, których nie

JERZY BOBER TEATR Tarnowskie wydanie Mroźka

było stać na finezyjne pokazanie gry „od wnętrza”. Zarówno Zbigniew Kłopotki, jak i Zbigniew Bator prowadzili bowiem swe dialogi w sposób powierzchowny. Spowodowało to zubożenie treści oraz form skeczu-komedi i zatarcie jej głębszego nurtu intelektualnego. W tej sytuacji urzędlicy niepełne intencje Mroźka, choć przedstawione w sposób śmieszny. Ale owa śmieszność była niezbyt wybrednego gatunku.

O wiele ciekawiej zaprezentowała się Zabawa. Co prawda, nie szedł tu Berlin przejawiając ekspresji scenicznej, lecz nieśledził to wszystko w przyjętej konwencji wykrzyżowania niemożności zabawy, niemożności wyjęcia poza krąg odwołanej szopki Wyspiańskiego oraz Czekania na Godota — małego, wiejskiego Godotka z kapitalnie podpatrzonymi realiami współczesnymi, za którymi kryły się stare przywary i nowe, nieudane próby poruszenia świata rękami pogrobówców Weseła.

W Zabawie aktorstwo nie wycapczyło parodystycznego stylu przedstawienia. Role, w zasadzie, były właściwie obsadzone — a Andrzej Grabowski (Parobek B) może zaliczyć swoje wcielenie sceniczne do interesujących osiągnięć artystycznych. Sekundował mu z powodzeniem: Janusz Świerczyński (Parobek S) i Zenon Jakubiec (Parobek N). Scenografię (bardziej sugestywną w „Zabawie”) projektowała Zdziana Jasińska, kostiumy — Kazimierz Wiśniak, a muzykę skomponował Kazimierz Rozbicki.

lu Miejskiego ma ten projekt wcielić w życie, to jakieś miary zdrowego rozsądku, do ochrony przyrody też trzeba przykładać.

Słowa te nie oznaczają oczywiście zgody na wycięcie topól przy al. Słowackiego — chyba że pojawia się wreszcie jakieś rzeczywiste argumenty, ani akceptacji dla barbarzyńskiej dewastacji Plant Dietla. Oznaczają natomiast, iż pewien „pajęczarski” charakter ochrony zabytków architektury, udzielił się również hetmanom zielonych trawników, którzy rano narzekają na komunikację, a wieczorem piszą listy w sprawie pomnikowej gruski Hipokryzja to jeszcze jeden przejaw mieszczańskiej mentalności. ALE MILIONOWEGO, W PERSPEKTYWIE MIASTA, NIE DA SIĘ PRZEKSZTAŁCIĆ W REZERWAT PRZYRODY.

ŚWIEŻEGO POWIETRZA...

Chronicie natomiast trzeba to, co na ochronę służy. Dlatego pytamy, jak długo jeszcze jazda samochodami i motocyklami po ate kach spacerowych Lasu Wolskiego będzie dozwolona? Dlatego za autentyczny skandal uważamy wycięcie drzewostanu w Ryńku Głównym, który to fakt uszedł z oczu ochromiarzom, nie zważając, czyby dostrzegali tylko lipy pod własnym oknem?

Kierowanie lejami

Stawiając tezę o braku rzeczywistego programu ochrony zabytków, chciabym ją przenieść także na komunikację, zwłaszcza na obszarze śródmieścia Krakowa. Koncepcja tak zwanego układu rusztowego dla ruchu tranzytowego, sama w sobie interesująca, stanowi rozwiązanie będące niejako obok koncentryczno-obwodni-

Przygotowanie to musi być bardziej przemyślane niż przebieg podziemny przy Dworcu Głównym, które tak oczywistego elementu jak wysępka tramwajowa z podziemnym wyjściem w wylotu ul. Lubieź i Basztowej — nie uwzględniono. A brio i jest miejsce.

Wyłączenie z Ryńku ruchu kołowego w przyszłości uważam za kwestię bezdyskusyjną, choć mam w pamięci spory o to, kto do Filharmonii pójdzie z Ryńku piechotą a w archiwach z XIX wieku zapisane są jeszcze boje o lokalizację Teatru im. Słowackiego, który mieścił się miał przy placu Na Grobiach, o której to lokalizacji mówiono, „kto na te wiesi pójdzie”.

Jeśli urbaniejsi i specjaliści od komunikacji tak dalece stronią od centrum, jeśli tak prozaiczna sprawa jak uruchomienie „zielonej falii” na Alejach Trzech Wieszczów ciągnie się w nieskończoność, choć odpowiednio obliczenia wykonano może w trzy godziny drużyna harcerska ze szkoły podstawowej, a projekty urządzeń świetlnych studenci II roku elektroniki AGH — to nikt nie nadzieje na rychłą poprawę warunków komunikacji w śródmieściu. Wprawdzie jak się dowiedziałem w Wydziale Komunikacji projekt jest, a brakuje jedynie wykonawcy, to cała ta historia wydaje mi się symptomatyczna dla tempa wdrażania udogodnień w centrum.

MOŻNA jednak komunikację w centrum usprawnić i to ucala nie tak wysokim kosztem, a na pewno o wiele lat szybciej, niż powstana namiastki metra. Myślę mianowicie, że warunkiem wstępnym usunięcia ruchu z obszaru Plant jest nadanie ulicy Basztowej, I Maja, Straszewskiego, Podana, Podczarny, Westerplatte i Drożdżowa, a więc PRZEKSZTAŁCENIE PIERWSZEJ OBWODNICY, BEZ ZMIANY JEJ SZEROKOŚCI W JEDNĄ JEDNOKIERUNKOWĄ!

Zarówno dla samochodów, jak i tramwajów pokonanie 3 kilometrowego odcinka obwodnicy, nie stanowi problemu, a pozwala praktycznie niesłychanie przyspieszyć tempo przejazdu.

MOŻNA bowiem tramwaj przesunąć albo w pobliże Plant, albo w pobliże chodników, zyskując tym samym dwupasmową jezdnię. Można też iść dalej, I RÓWNIEMIEŻ TRAMWAJ SIĘBROWAĆ W JEDNYM KIERUNKU, CO POZWOŁOBY NA LIKWIDACJĘ JEDNEGO TORU. A to już jest wysk



„Zabytki” Podgórze. Zdjęcia: OTTO LINK

niebagatelny. Tak, czy siak uczynienie z pierwszej obwodnicy jezdni jednokierunkowej pozwala NA LIKWIDACJĘ WSZELKICH ŚWIATEŁ BLOKUJĄCYCH. Pozwala też — ewentualnie — na wprowadzenie z tej obwodnicy tylko skretu w prawo, co jest, lub mogłoby być, ważnym elementem wzrostu bezpieczeństwa ruchu kołowego. Dlaczego ewentualnie? — Bo kwestia specjalistów powinno być uściślona, czy ruch ten ma się odbywać od Dworca, Basztowa w kierunku Długiej i Karmelickiej, czy też odwrotnie Westerplatte w kierunku Wawelu.

Na pierwszą koncepcję wydaje mi się znacznie realniejszą pod warunkiem usytuowania na powierzchni lub pod ziemią, bezosobnie przy pierwszej obwodnicy kilku czy kilkunastu parkingów.

Oferta, którą składam władzom miejskim ma oczywiście charakter dyskusyjny. Koszty, biorąc pod uwagę fakt, że i tak stale przenosimy towarzyska tramwajowa, byłyby nie tak znaczne, wręcz niskie. Oczywiście, trzeba odważyć się pojąć na taką operację w Krakowie, ale mam wrażenie, że jest to jedyny zabieg stosunkowo pro-

sty, usprawniający ruch w centrum, nadający mu odpowiednią drożność i mający pokrycie zarówno w finansach, jak i moty przerobowej, nawet bez uciekania się do pomocy dotacji centralnych. Jeśli nie dziś, i tak jutro taką decyzję trzeba będzie zapewne podjąć.

Przeróżne warianty i komplikacje związane z tym zabiegiem, to pożądany temat dyskusji społecznej, do której Czytelników zapraszam, jeśli nie chcemy w bliższej przyszłości przerzucić się na kierowanie komunikacją przy pomocy lej-ców.

„SPOJRZYJ NA MIASTO! Widzisz jak niby skrząca orle rozciąga nad Wisłą swe wielkie przedmieścia. Kolebka starej Rzeczypospolitej! Grobowiec naszych bohaterów! Rzym stołeczny!” — pisał o Krakowie Adam Mickiewicz. Pod pomnikiem wierni składają kwiaty, podstępują gołębie, młodzi biorą się za ręce. Rzymie, jeśli masz stać wiecznie, nie bój się powiewu świeżego powietrza. Niech widmo zabytków nie straszy, a urzeka płęknem.

JEST ICH — budowla-nych — ponad 10 milio-
nów. Co dziesiąty
człowiek pracy w ZSRR za-
trudniony jest przy wzno-
szeniu budynków mieszkal-
nych, klubów, stadionów,
szpitali, szkół, obiektów
przemysłowych i rolniczych,
magistrali transportowych.

NA SPOTKANIE XXV ZJAZDU KPZR

**JEST ICH
10 MILIONÓW**

O ile w pierwszej pięciolatce
radzieckiej nakłady inwestycyj-
ne na budownictwo wyniosły
8,8 mld rubli, to w obecnej,
dziewiątej pięciolatce przekro-
czą one kwotę 300 miliardów.
Takiego tempa przyrostu na-
kładów inwestycyjnych na bu-
downictwo nie znał i nie zna
żaden inny kraj na świecie.

Zjazdowe prezenty
ZGODNIE z uchwałami XXIV
Zjazdu KPZR w sprawie roz-
woju gospodarki i podnoszenia
poziomu życiowego narodu —
radziecki budowlani wykonali
w latach 1971—1975 wielką ro-
botę. Zbudowali 2 tysiące du-
żych obiektów przemysłowych,
a wśród nich wielką fabrykę sa-
mochodów w Togliatti, elek-
rownie atomowe w Leningra-

dzie i Woroneżu, Krasnojarską
Elekrownię Wodną o mocy 6
mld kW, największą na świecie
wielką piec w Krzywym Rogu,
gazociąg Tiumeń — Centrum
długości 2,5 tys. km. Trwają
prace przy wznoszeniu dużych
kompleksów przemysłowych w
Syberii Zachodniej, Ust-Ilimie,
w Tadżykistanie. Nabiera roz-
machu budowa Magistrali Baj-
kalsko-Amurskiej, na całej jej
gigantycznej trasie liczącej po-
nad 3 tys. km. Na dzień otwar-
cia XXV Zjazdu KPZR (24 lute-
go 1976 r.) Kamskie Zakłady Sa-
mochodów dostarczą pierwsze
ciężarówki o dużej ładowności.

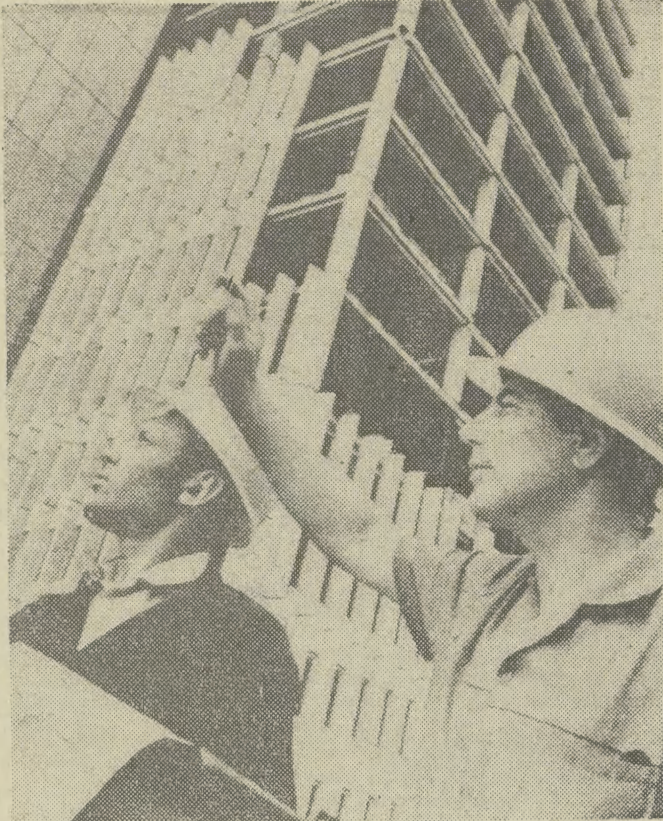
W programie socjalnym KPZR
ważna rola przypada budownic-
twu mieszkaniowemu, kultural-
nemu i komunalnemu. Posta-
wiono zadanie, aby w najbliż-
szej perspektywie każda rodzi-
na miała wygodne mieszkanie.
Zadanie to jest pomyślnie rea-
lizowane. W siódmej pięciolatce
(1961—1965) zbudowano ponad
490 milionów metrów kwadrato-
wych powierzchni mieszkalnej.
Zadanie to jest pomyślnie rea-
lizowane. W siódmej pięciolatce
(1961—1965) zbudowano ponad
490 milionów metrów kwadrato-
wych powierzchni mieszkalnej.
Zadanie to jest pomyślnie rea-
lizowane. W siódmej pięciolatce
(1961—1965) zbudowano ponad
490 milionów metrów kwadrato-
wych powierzchni mieszkalnej.

się więcej niż połowa ludności
Kraju Rad poprawiła swe wa-
runki mieszkaniowe, otrzymała
nowe mieszkania. W tej liczbie
znalazło się 56 milionów obywa-
teli radzieckich, którzy przepro-
wadzili się do nowych mieszkań
w bieżącej pięciolatce.

Nowe zadania

DZIEWIĄTA pięciolatka ra-
dzieckich budowlanych dobiega
końca. Oczywiście, natrafiali o-
ni także na trudności. Ale
wszystkie budowy przekazywa-
ne są do użytku w zaplanowa-
nym terminie. Problemem po-
staje natomiast nadal jakość
oraz rentowność budownictwa.
W sumie jednak radziecki bu-
dowlani pomyślnie realizują
wytyczone przez XXIV Zjazd
KPZR zadania na lata 1971—
1975. Zdobyli przy tym bogate
doświadczenia i umocnili mate-
rialno-techniczną bazę budow-
nictwa. W dziesiątej pięciolatce
(1976—1980), której plan rozpa-
wylach powierzeni mieszkalnej
Zjazd KPZR, przypade im
518 mln, w dziewiątej natomiast
w udziale wykonanie jeszcze
szerszego programu budownic-
twie do użytku ponad 541 mln me-
trów kwadratowych powierze-
nia mieszkalnej. W tym okre-

(APN)



Fot. CAF — TASS



Kapitanowi trudno było biec. Ból w boku stał się wprost
niemożliwy do zniesienia.
— Cho-le-ra! — zaklął, ale nie zwolnił.
Mineli zagajnik, wybiegli na nieduży pas łąki, przecleli go
i znaleźli się w olszynie na brzegu rzeczki. Była wąska,
przeciwległy brzeg miała urwisty. Grabar rzucił się naprzód,
Tieslenko za nim. Przez mieliznę dostali się niemal na śro-
dek. Dalej popłynęli.
Prąd był powolny, prawie ich nie znosił. Pierwszy dopły-
nął do brzegu Tieslenko, podał kapitanowi rękę Grabar
bez tchu padł na turcję za krzakami wierz. Nóg miał
prawie bezwładną, w zębach tepy ból. Z trudem powstrzy-
mał je.
Obejrzał się na sierżanta.
— Nie czekajcie na mnie — polecił układając się z kara-
binem w reku za małym wzgórkem. — Uciekajcie!
Las był blisko. Wypadało przebiec tylko jakieś piętnaście
metrów przez łąkę. Wiatr i słońce wysuszyły trawę. Niebo
zbladło. Łąka żyła własnym normalnym życiem. Rzeka ply-
nęła spokojnie i tylko na zakrętach od czasu do czasu bu-
rzyły się drobne spienione fale. Łagodnie opłukiwała w



Moda w aspekcie sex

Pod koniec ubiegłego roku zachodniemieckie cza-
sopismo „Bunte” przeprowadziło wśród czytelników
sondaz na temat męskiej fryzury. Większość męskich
respondentów wypowiedziała się przeciwko długiemu
owłosieniu.
Ale dlaczego? Z jakich powodów? Wiadomo, co
mają tej modzie za złe fryzjerzy. Zaś sami posiadacze
„kudłów”? Wielu z głoszących twierdziło wprost, że
moda zaciera różnice płci, że feminizuje ich i że na
własnym przykładzie odczuli ujemne skutki tego zja-
wiska.

Projekt na 200 lat

Skruszyć góry i skalnymi odłamkami zasypać mor-
skie akweny. Taki jest ogólny sens projektu japoń-
skich inżynierów lądowych, zmierzających do rozpo-
szerzenia terytorium tamskiej wysp, a nawet tworze-
nia subkontynentów. Prasa Japonii szeroko rozpisy-
je się ostatnio na ten temat.

Nikt nie odważa się podnieść ręki jedynie na świętą
górze Fudzi.

Autorzy projektu uważają, że kosztem morza uda-
łoby się nawet podwoić obszar lądowy kraju, a prze-
ciec Japonia dusi się. Rozwiązanie, o którym mowa —
miałoby zbawienne skutki dla całej gospodarki, a
szczególnie dla rolnictwa. Japonia posiada tu ogrom-
ne doświadczenia: Tokio i Osaka stoją na terenach
odebranych morzu.

Projekt jest frapujący. Na jego realizację przewi-
duje się 200 lat!

Sven na 12 miejscu

W ponad 8-milionowej Szwecji używają się obecnie
około 30 tysięcy imion. Do najpopularniejszych nale-
ży Maria — nosi je 386 tys. Szwedek. Dalej idzie Eric —
228 tys. obywateli, następnie mniejsze grupy stano-
wiąc ludźe o imionach: Carl, Margareta, Anna, Eli-
sabetha, Lars, Gunnar, Nils, Carin. Sven znajduje się
dopiero na dwunastym miejscu (174 tys.).

Slonie na herbatce

Slonie są zwierzętami eleganckimi w ruchach, łagod-
nymi i sympatycznymi. Dla nas — Europejczyków
w każdym wieku — stanowią wielką atrakcję. Nie
mogą ich jednak tak samo traktować np. Hindusi
czy mieszkańcy Zachodniego Białego. W tym ostatnim
regionie stały się plagą dla tamtejszej ludności więk-
szej Grupa 20—30 sloni napada na gospodarstwa rol-
ne w poszukiwaniu żywności. Przedmiotem ich szcze-
gólnego zainteresowania stają się jednak urządzenia
nawadniające pola plantacji herbaclanych. Sloniowe
bandy niszczą urządzenia techniczne.

Do „akcji antyslonowej” włącza się policja i służba
ochrony przyrody. Przedstawiciele pierwszej insty-
tucji gotowi są stosować drastyczne środki; przedsta-
wiciele „ochrony zwierząt” kontratakują. Powstała
dziwna sytuacja: policjant goni dzikiego slonia.
Za policjantem goni funkcjonariusz ochrony przyrody.
Slonie wygrywają w tym pojedynku...

Dwie młode dziewczyny: Do-
natella i Rosaria, mieszkan-
ki Rzymu z robotniczego
przedmieścia, poszły do śródmiej-
skiego kina. Do oddalonego miej-
sca zamieszkania chciały zabrać
się, po seansie, autostopem.

Stały przy szosie: niedługo nawet
musiały czekać. Wkrótce zatrzymał się
wytworny samochód i — równie wy-
tworny — młody kierowca zaoferował
swe usługi. Był bardzo grzeczny i... bar-
dzo przystojny. Dlatego dziewczęta da-
ły mu swoje numery telefonu.

Nazajutrz zadzwonił i obie zaprosił do
„Fungo”, nowoczesnej restauracji w e-
leganckiej dzielnicy Rzymu. Przybył
wcześniej wraz z kolegami, którzy e-
legancko przedstawili się dziewczynom.
Byli również dobrze wychowani i kul-
turelni.

Na pojutrze zapowiedzieli ciekawą
wycieczkę za miasto z atrakcyjnym pro-
gramem, rozrywkowym w ogrodzie wili-
li w San Police Circeo, niewielkim o-
środku wypoczynkowym o 100 km od
Rzymu. Mają samochody, a zatem do-
jazd i powrót nie sprawia trudności. Do-
jazd istotnie nie sprawił.

„Ubuw” przeciągnął się na 30 godzin.
Podawano głównie sok pomarańczowy.
Słuchano nagrań Bacha i Beethovera.
Wszystko było w porządku, jedynie tę
muzykę zakłócał krzyk dwu umierają-
cych dziewcząt.

Rosaria już jest pogrzebana na rzym-
skim cmentarzu. Donatella chyba już
wyszła ze szpitala. Pierwsza miała 19
lat. Druga ma 17. Jeszcze żyje.

WSZYSTKO rozegrało się według
zawczasu rozpisanego scenariusza.
Zaledwie obie dziewczyny prze-
krocząc w bramę eleganckiej wili, „we-
seli chłopcy” zdarli z nich odzież. Rosa-
ria i Donatella broniły się, ale cóż moż-
no zrobić? Na wstępie utrzymały „środki
uprzedzające” — po 3 zastrzyki. Kiedy
obie zaczęły zasypiać, „eleganccy
dzientelmeni” przystąpili do akcji. Za-
czeli od Rosarii...

Eleganckim paniczom nie wystarczył
zwykły akt piciowy. Zaczeli dziewczynę
bić, a następnie topić w wannie. Znowu

bili, rozbili jej czaszkę, gwałcili, a potem
dehili.

Rozpaczął się następny etap „uhawu”.
Drugą dziewczynę tłukli, dopóki nie straci-
ła świadomości. Potem wleki ją za zy-
bę na sznurku po całym domu. Nie wie-
dział, że odzyskała przy tym przytomność.
Później zeznała policji:
„Zrozumiałam, że chcą mnie zabić i u-
czyniałam ostatnią próbę ratowania siebie:
upadłam bez życia na podłogę. Uznali
mnie za zmarłą”.

„Ciało” dziewczyny wrzucili oprawcy
do bagażnika samochodu i powrócili do
Rzymu. Kiedy nastął zwyczajny dzień
poświęteczny, próbowali sprawdzić, czy
dziewczyna jeszcze żyje. Ale nie było

ALOIZY KALINOWSKI

WŁOCHY

**MORDERCY
Z DOBRYCH RODZIN...**

między nimi zgodności: oddycha, czy
już nie oddycha? Donatella, niemal bez
życia, wszystko jednak zapamiętała.
Słyszała wszystko, co mówili w samo-
chodzie. W eleganckim samochodzie —
eleganccy, młodzi panowie.

Zatrzymali samochód ze „zwłokami”
na którejś z ulic rzymskich i na krótko
karną jako „klasyczny przykład” nieod-
powiedzialnego stosunku „biednych przed-
mieść do zamożnego City”.

Cały komplet oskarżonych o gwałt i
morderstwo jest dobrze znany sądomi,
jak również policyjnym organom ściga-
nia. W kartotekach tych organów figu-
rują jako „chuligani-faszysti”. Mają na
swoym koncie akty terroru, napady, kra-
dzieże i „ekspedycje karne” przeciwko
niepoprawnym.

Podobnie jak ich tatusiowie z szere-
gów „czarnych koszul”, starają się nar-
zucać własne prawa w swoich dziel-
nicach mieszkaniowych.

Pomiędzy aperitifem a obiadem, czy
kolacją lubią sobie zapożycować na „czer-
wonych” a jeśli ich nie znajdują —
„zgwalcic”, albo kogoś uśmiercić.

Nazywają ich „czarną” młodzieżą. Są
dumni z tego, bo to przypomina fa-
tusów z portretów rodzinnych w
czarnych koszulach Mussoliniego!

Są elementem współczesnego pejza-
żu włoskiego miasta. Rodzice i karabinierzy
nazywają ich „niesforami urwisami” i...
chronią przed prawem. W opisanym i wie-
lu innych przypadkach „chłopcy” wycho-
dzą z aresztu. Zwykle za kaucją lub
wskutek przekupstwa. Jest to zastanawia-
jąca bezkarność...



Fot. CAF

Od dnia 16 lutego
SAMOBSŁUGA w AUTOBUSACH PKS
na linii Kraków — Dębni — Alwernia
Przedsiębiorstwo PKS Oddział Osobowy w Kra-
kowie uprzejmie zawiadamia, że z dniem 16
lutego 1976 roku — **WPROWADZA SAMO-**
OBŚLUGĘ PODRÓŻNYCH na linii komu-
nikacyjnej, obejmującej miejscowości: Liszki,
Brodła, Alwernia. — Bilety do kasowania będą
sprzedawane w kioskach PUPIK „Ruch” i
sklepach gminnych spółdzielni „Samopomoc
Chłopska”, znajdujących się na trasie prze-
jazdu wymienionej linii.
Podróżny może nabyć w punktach sprzedaży dowolną
ilość biletów na dowolne godziny i dni przejazdu.
Zakupione bilety ważne są tylko na liniach przy któ-
rych zlokalizowane są punkty sprzedaży (na daną linię)
i tylko na odcinkach przejazdu wyszczególnionych w in-
formacji wydanej w każdym sprzedającym bilety
kiosku „Ruchu” i sklepie GS. — Korzystanie z tych bi-
letów na innych trasach i w innych autobusach (daleko-
bieżnych) jest niedozwolone.
System kasowania biletów na podanej uprzednio linii
jest analogiczny jak powszechnie stosowany w komu-
nikacji MPK.

otex oferuje:
po obniżonych cenach
◆ PŁASZCZE DAMSKIE i MĘSKIE
◆ UBRANIA MĘSKIE
◆ SPODNIE MĘSKIE
◆ MARYNARKI, SPÓDNICE
DAMSKIE i MŁODZIEŻOWE
w KRAKOWIE w sklepie Nr 65
ul. Boh. Stalingradu 52
◆ WYROBY DZIEWIARSKIE
w sklepie Nr 62
ul. Boh. Stalingradu 40
◆ TKANINY WEŁNIANE
i JEDWABNE
w sklepie Nr 63.
ul. Boh. Stalingradu 42
życząc udanych zakupów.

UWAGA GRAJĄCY W TOTO-LOTKA!

1.000.000 zł
wysokie premie pieniężne
oraz udział w atrakcyjnych wycieczkach

możecie wygrać w zakładach podwójnych Toto-Lotka,
w dniu 15 lutego 1976 r. — Wśród uczestników gry
zostaną rozlosowane:

- ◆ 39 WYCIECZEK DO HISPANII
- ◆ 28 WYCIECZEK DO MOSKWy — KIJOWA
- ◆ 28 WYCIECZEK DO SOCZI
- ◆ 15 WYCIECZEK DO PRAGI — BUDAPESTU.

Szczegóły w kolekturach.
PP TOTALIZATOR SPORTOWY

Bogdan Brzeziński

Klops!

To się no prostu w głowie nie mieści. Jak nas szokują Fatalne wieści!

Na olimpijskich Snieżnych stadionach Byłe petaczek Naszych pokona!

Ani łyżwiarki, Ni białkoniści, Nikt naszych marzeń Skromnych nie ziści.

Nawet łyżwiarka, Z najlepszymi główna Pani Elwira, Pani Rysiówna,

Nie potrafiła Walczyć wspaniale O olimpijskie Dumne medale!

Tu była ósma, Tam osiemnasta, Jakiś pasłudny Okres nam nastał,

Nic nie wychodzi, Nic nam „nie leci”, Biegacze ledwie W dziesiątce trzeciej,

A nawet Bobak, Co świetnie skacze, Po swym występie Słodka i płacze...

Może, być może Ktoś się poprawi, Radość niezwykłą Kibicom sprawi,

Wciąż optymiści mówią: „Ach, może!” Ale się boją, Ze będzie gorzej!

Ten jest niedobry, Ow jeszcze gorszy — A to kosztuje Tak dużo forsy!...



TU...

Nie pić wody!

Wędrujący na motorowerze, przez indyjski stan Radda, student Mandal zatrzymał się przed jednym z domów w wiosce Szachpur i poprosił krzątającą się na podwórku młodą dziewczynę o szklankę zimnej wody ze studni. Kiedy wypił wodę, obiegł go tłum miejscowych chłopów, którzy twierdzili, że musi się z dziewczyną ożenić, ponieważ tak nakazuje tamtejsze prawo obyczajowe. Uratowało go przed niespodziewanym małżeństwem jedynie okazanie dokumentów dowodzących, że... jest już żonaty i ma dwoje dzieci.

56 zębów...

Dentyści w Palermo (Sycylia) przeżywają ciężkie czasy, ponieważ okazało się, że sprzeniewierzyli z funduszy ubezpieczalni społecznej ponad 3 miliardy lirów. Specjalna komisja przeprowadziła badania, z których wynika, że wielu dentystów dopisywało fikcyjne usługi na kartach pacjentów, podwyższając sobie w ten sposób wynagrodzenie i stopę życiową. Jeden z lekarzy 22 razy np. wrywał ten sam ząb tego samego człowieka, inny zaś leczył swojemu pacjentowi kolejno... 56 zębów. Dochodzeniem objęto również szereg pracowników ubezpieczalni, którzy — jak się sądzi — nie zupełnie bezinteresownie przymykali na te praktyki oczy.



MARECZKU, popatrz, na ten posąg, to jest Minerwa — bogini mądrości!

A ten pan obok niej, to jest jej mąż?

Mówiłam ci, że to jest bogini mądrości. Ona była niezamężna.



W BIURZE przy kawie trwa dyskusja o nowym serialu telewizyjnym.

Ten film jest zrealizowany zgodnie z jego pierwowzorem — powiada jeden z dyskutantów — dostojnie zasnąłem w tym samym miejscu, w którym czytanie powieści przerwał mi sen.



W ŚRODKU nocy do drzwi kierownika cyrku ktoś się dobija i woła: — Panie kierowniku, panie kierowniku cyrku się pali!

Dlaczego więc natychmiast nie zbudzicie politykacza ognia?

BRYGADZISTA poleca pomocników, żeby mu odszukał łopate.

Nie mogą jej odnaleźć, ale już biegnie wyfasować nową z magazynu, a tymczasem musi się pan opierać na czymś innym...



ZONA wraca do domu z nowym wakiem do knedli.

Ach do licha — denerwuje się mąż — w domu nie ma kieliszka koniaku, a ty kupujesz niepotrzebne sprzęty.



MAŁY Rudi wieczorem ogląda mecz hokejowy w telewizorze. Matka zwraca mu uwagę:

Jest już późno, kładź się do łóżka i nie zapomnij zmówić paciera.

Ale czy to wypada niepokoić Boga w potowie meczu hokejowego?



(z „Dikobraza”)



...I TAM

Pochwała hydraulika

„Podejrzewam, że jestem kompletnie pijany!” — oświadczył dyżurnemu policjantowi mieszkaniec Enningerloh (Wielka Brytania) i zaważwał pomocy. Przyczyna tego alarmu była prosta: monterzy z gazowni zainstalowali mu nowy piecyk gazowy. Kiedy jednak chciał zapalić palnik, pociekła z niego najczystsza woda...

Nowoczesna metoda

Grupa złodziei w stolicy Libanu — Bejrucie — zastosowała przemysłową metodę działania: przy pomocy bagra rozbili oni fciangę salonu samochodowego, skąd wyprowadzili 23 fabrycznie nowe auta, wartości ponad 100 tysięcy dolarów. Rzecz działa się w biały dzień. Złodziejom nikt nie przeszkodził w dokończeniu akcji.

Nieboszczyka nie było

Na granicy Tanzanii przybył pociąg żalobny z trumną i szlochającymi krewnymi oraz znajomymi nieboszczyka. Ponieważ nie posiadali oni jednak ani świadectwa zgonu, ani żadnych papierów upoważniających do przewozu ciała, celnicy — mimo protestów — otworzyli trumnę. Nie było w niej nieboszczyka. Jego miejsce zajmowały rogi nosorogów, prawie tak cenne, jak czyste złoto.

Ane-g-doty

O DIOGENESIE!

Spytano raz Diogenesa, co u ludzi najszybciej się starzeje: — Wdzięczność — odpowiedział.

Ktoś powiedział, że Diogenes jest nierozumny. — Nie jestem nierozumny — odparł mędrzec — Nie mam tylko takiego samego rozumu jak wy.

Diogenes został pewnego razu utracony do kamieniołomów za to, że skrytykował wystąpienie ateńskiego tyrana. Po pewnym czasie został znów wezwany przed oblicze władcy, a gdy ten zaczął mówić, Diogenes wstał z miejsca i ruszył ku wyjściu. — A ty dokąd? — spytał przerywając przemówienie tyrana. — Do kamieniołomów — odparł Diogenes.

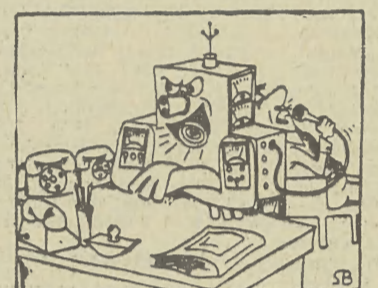
Widząc bogacza otoczonego zbytkiem i mnóstwem pochlebców, Diogenes rzekł: — Człowieku, jakże mi cię żal żeś tak samotny.

O TEOKRYCIE!

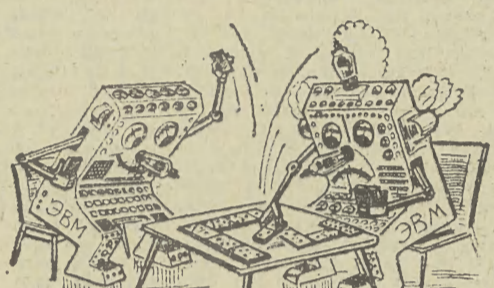
Teokryt spytany, czemu nie pisze, odpowiedział: — Bo tak jak zachęć, nie mogę, a tak jak mogę nie chcę.

Teokryt był świadkiem jak pewien władca kazał nauczycielowi geometrii wyłożyć sobie krótko i zwięźle zasady tej nauki, ten zaś milczał: — Panie — rzekł Teokryt — w kraju są drogi królewskie i drogi publicznej, ale w geometrii dla wszystkich jest tylko jedna droga.

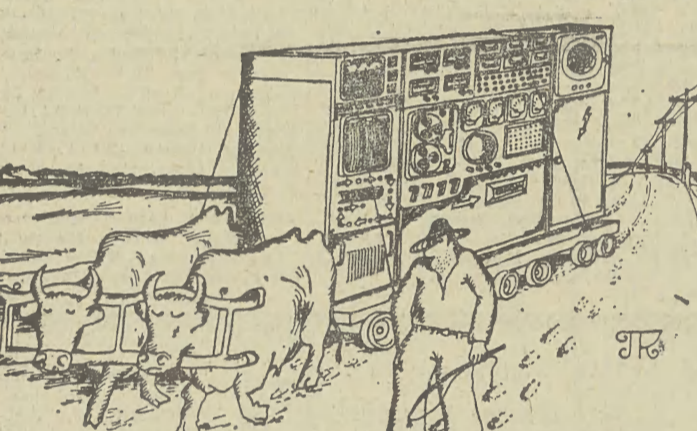
NASZ WIEK XX!



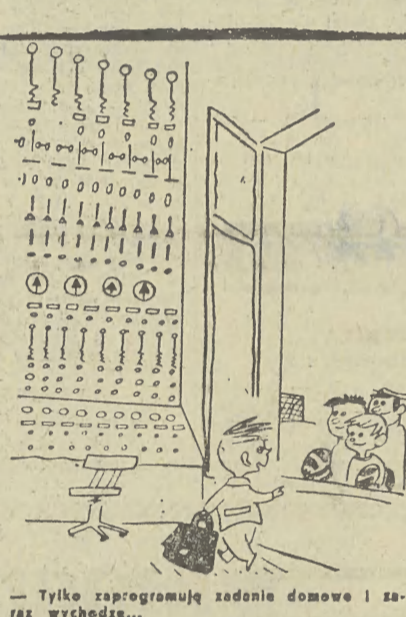
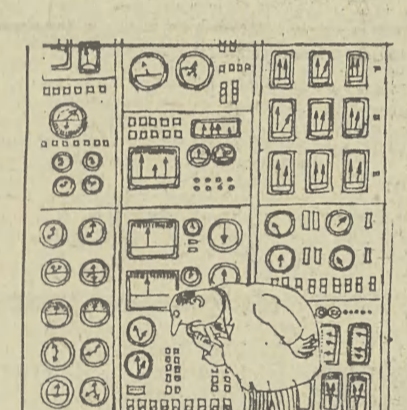
— Powtarzam, szef na konferencji!



— Niech główka popracuje!



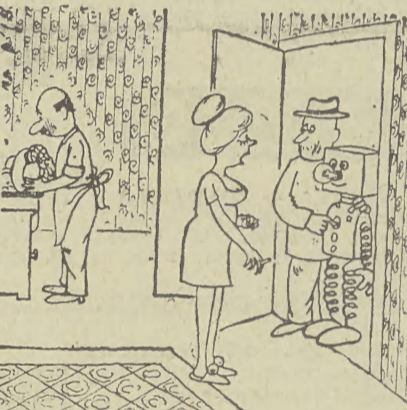
Rysunki: „Kraj Rad”, „Dikobraz”, „Punch”, „Paris Match”



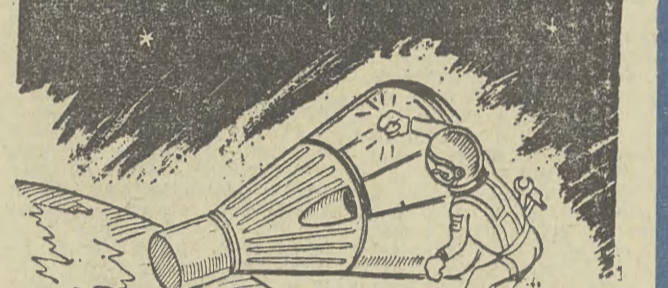
— Tylko zaprogramuję zadanie domowe i zaraz wychodzę...



— Czy mógłbyś czytać ciszej?



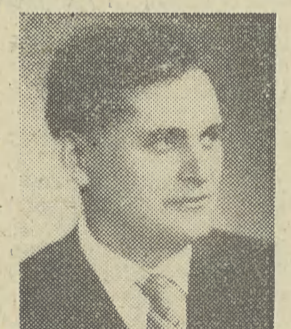
— Dziękuję, ale jednego już mam w domu!



— Otwierają, kontrola!



Księgarnia techniczna



— Co decyduje o tym, że jedna rola przypada bardziej do serca, a inna mniej? — Właściwie lubię wszystkie role, ale jeśli jakaś postać sceniczna ma cechy pokrywające się z cechami mojej osobowości — bądź kiedyś pewnie myślał się mi bliskie lub wręcz — gdy mogę zagrać swoje marzenia i tęsknoty — to taka właśnie rola jest mi szczególnie bliska. — Czym jest więc dla Pani teatr? — Jeśli powiem, iż jest sensem mojego życia, to zabrzmi to bardzo górnolotnie i. pretensjonalnie. A jednak muszę powiedzieć, że to teatr jest miejscem mojego „spełnienia”.

Nasz rozmówca dwa tygodnie temu był naczelny dyrektor Zakładów Azotowych im. F. Dzierżyńskiego w Tarnowie — STANISŁAW OPALEK. Nagrodę-niespodziankę — którą tym razem wylosowała Jolanta Michalec z Tarnowa przesyła jak zwykle pocztą.

DZISIAJ „GAZETA” ROZMAWIA Z...

— Tak się składa, że autor sztuki — niedawno wyreżyserowanej przez Panią — jest pierwszym dramatopisarzem południowoiuropejskim, którego poznamy w Polsce. Krakowski spektakl był trzecią inscenizacją tej sztuki w naszym kraju.

— Występuje Pani w teatrze już 16 rok. W 1975 roku otrzymała Pani dwie nagrody Ministerstwa Kultury i Sztuki za wybitne osiągnięcia aktorskie. Wśród wielu kreowanych ról jest wiele na pewno kilka najbardziej ulubionych... — Tak, lubię bardzo na przykład rolę Heleny w „Wszystko dobre, co się do brze kończy”, a także Dziewczynę w „Zegnaj Judaszu”.



NIE ZNANI

— w jakiej roli zagrała Panią w najbliższym czasie? — Nie wiem. Na razie trwają próby „Emigrantów” Mrocha w reżyserii Andrzeja Wajdy, ale nie występuję w tej sztuce. Za to w PWST przygotowuję ze studentami III roku — już jako adiunkt uczelni — jedną ze sztuk Marivaux. Rozmawiała: IZABELLA BODNAR

Z kim rozmawiała „Gazeta”?

Odpowiedzi prosimy przysyłać wyłącznie na kartkach pocztowych z dopiskiem: „ZNANI — NIE ZNANI”, do dziesiątego dnia od daty ukazania się zgadywanki. Nasz adres: „GP”, 31-072 Kraków, ul. Wielopole 1.

ZNACZKI

W MARCU ukażą się pierwsze dwa znaczki wart. 3 zł i 10 zł. emisji „Lotnictwo współczesne”. Emisję tę Poczta Polska kontynuować będzie w latach następnych, wydając znaczki o wysokich nominałach, potrzebnych do korespondencji lotniczej.

POLSKI GRAFIK Waldemar Andrzejewski z Warszawy zajął pierwsze miejsce w konkursie na znaczek wart. 3 c serii definitywnej poczty ONZ w Nowym Yorku. Seria liczy 4 znaczki, które znalazły się w obiegu 9 I br. Na wszystkie cztery ogłoszono konkurs międzynarodowy. Nasz laureat był autorem takiej polskiej emisji jak blok z serii „Mikołaj Kopernik — życie i działalność”, blok ten jednocześnie propagował Światową Wystawę Filatelistyczną „Polska 73” w Poznaniu.

SZACHY w dziełach różnych artystów — oto temat ośmiu znaczków opłaty, jakie wpro-

wadziła do obiegu poczta Nikaragui. Znalazły się na nich m. in. miniaturowe perskie i indyjskie także reprodukcja pracy Antoniego Uniechowskiego. Jeden ze znaczków lotniczych tej emisji (uzupełnia ją blok) przedstawia scenę ze spotkania Spasski — Fischer, rozegranego w 1972 roku w Reykjaviku.

ORGANY Silbermanna, znakomitego mistrza budowy tych instrumentów przedstawione zostały na 4 znaczkach NRD, które stanowią drugą tegoroczną emisję tej poczty.

WZRASTA POPULARNOŚĆ znaczków Austrii — informuje dwutygodnik „Filatelista”, u-

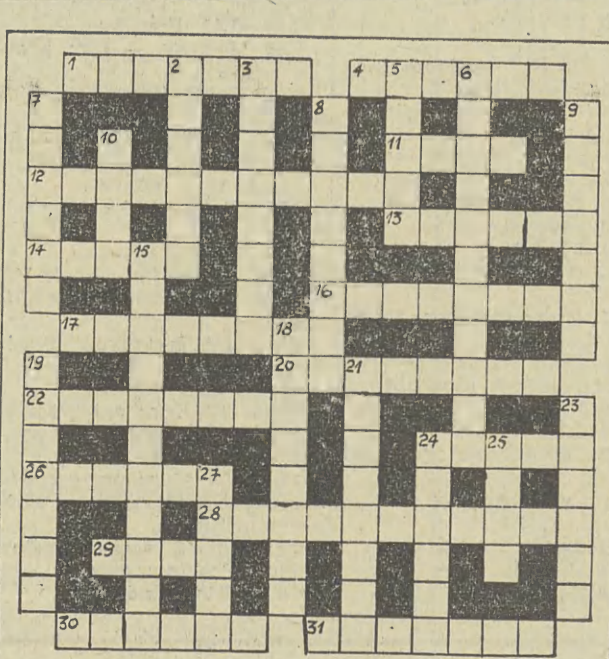
zasadniając ten fakt ładnymi motywami, nadszyczącej perfekcją druku oraz powściągliwą polityką emisyjną poczty austriackiej. W programie na rok bieżący znalazły się m. in. dwa atrakcyjne bloki — z okazji 200-lecia teatru w Wiedniu oraz 1000-lecia Austrii.

POZIOMO: 1. Tajwan, 4. miasto w Norwegii bliskie polskim sercom, 11. imię ninowy wypiek, 12. zaranie dla zdrowia, 13. powtarzający się motyw w piosen-

ce, 14. ziarnista potrawa, 16. góral z Kaukazu, 17. groza, przerażenie, 20. magiczna formuła, 22. miejsce na statku przeznaczone na ładunek, 24. pirat, 26. szef spółdzielni, 28. opłata na rzecz okupanta, 29. związek państw, 30. stosowany do wyrobu polityru, 31. broń palna.

PIONOWO: 2. pozostałość skalna po lodowcu, 3. drobne kluski, 5. kolorowy jesienny kwiat, 6. poświęcenie prawdziwości, 7. o-rzeł czy..., 8. władca, 9. do zawieszania firanek, 10. siedziba Kozaków zaporoskich (wspak), 15. wielka niespodzianka, 18. dobry gatunek wełny, 19. kto ich nie ma, 21. ścisły nadzór, 23. instrument gigant, 24. specjalność Cyganki, 5. surowiec na pierzyny, 27. przysłowio-wo twarda.

ROZWIĄZANIA prosimy nadsyłać w terminie do 21. II. 76 r. (decyduje data stempla pocztowego) z do-



piskiem na kopercie: Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpo-

KRZYŻÓWKA

ZNACZKI

PIĘĆ KÓLEK!

Na konkretne pytanie widza TVP: ilu działaczy wyjechało wraz z zawodnikami na Olimpiadę do Innsbrucku, redaktor ZBIGNIEW SMARZEWSKI ujawnił: ekipa towarzysząca jest w jętkowo nieliczna Humanista — potwierdziło się raz jeszcze — nie są biegli w matematyce.

Literat STANISŁAW DYGAT wyznal w Studio Olimpijskim, że niewiele zna się na

Na projekcie filmu w „Studio-2” TVP — „Strzaly w Dodge City” — nie przybył tłumacz-lektor i p. EDWARD MIKOŁAJCZYK kilkakrotnie wyzalał się widzom, że poniesie za to niezasłużoną karę. Na szczęście, poleciała go — telefonicznie — jakaś emerytka.

Tygodnik studencki „Ita” przedstawił dyrektorowi i kierownikowi artystycznemu Teatru Ludowego w Nowej Hucie — RYSZARDOWI FILIPSKIEMU —

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 5

POZIOMO: 7. pamflet, 8. kolonia, 9. chochla, 10. pi-neczka, 11. kronika, 13. pol-dery, 14. Amman, 17. plama, 21. Kablyia, 22. anta-łek, 23. warkocz, 24. wygra-na, 25. Karpaty, 26. kor-sarz.

PIONOWO: 1. bachory, 2. oficyna, 3. replika, 4. poligon, 5. komenda, 6. Piekary, 12. ampla, 13. Parma, 15. taraban, 16. syntypa, 17. pinceta, 18. antymon, 19. natrysk, 20. bednarz.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 5, z dnia 31 I 1976 r. KSIAŻKI otrzymali: P. Moskwa — Chrzanów, T. Biskupski — Nowy Sącz, M. Ptak, B. Szadziński, M. Wegierska, W. Pokidani, J. Bartke, Z. Chutkowska, D. Czerw, W. Przeniosło — Kraków.

NAGRODY ZOSTANA WYSLANE POCZTA.

Nr 7 Tygodnik Nadzwyczajny Rok V



Wydawca BRUNON RAJCA bez spółki

spartach zimowych, ale przy okazji „przebił” Jerzego Waldorffa, pokazując Polsce ctery psy i kota. Tak więc pięć do jednego Puzona!

Z życia wyższych sfer: Krakowski piosenkarz MICHAŁ ŚWIĘCICKI kierował ostatnio „Estradą” w Katowicach. Na lotnisku w Warszawie spotyka go reżyser ANDRZEJ WAJDA i gratuluje powołania w skład zarządu ZAKS-u. Mieczysław Święcicki, nieco zaskoczony, powiada: możliwe, bo jak jestem w Katowicach, to ciągle powołują mnie na jakieś odpowiedzialne stanowiska. Tymczasem okazało się, że Andrzej Wajda myślał o znanym muzyku MATEUSZU ŚWIĘCICKIM.

Aktor Starego Teatru JAN NOWICKI przemawiając w Telewizji Polskiej, zachęcił swego dyrektora JANA PAWŁA GAWLIKA, by obsadził go w jakiejś godnej roli na macierzystej scenie.